Nr. 350. Rok XXVIII. Lwów, wtorek 25 grudnia 1923. Należytość pocztową opłacono w gotówce.

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenie do domu miesięcznie . . . M 1,450.000
z dostawą do domu M 1,500.000

Na prowincji

z przesyłką poczt. M 1,500.000
Za granicą . . . M 2,000.000

Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji

Słowo Polskie

...ychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetrowy: w zwykłych ogłoszeniach 10.000 M., w nadesłanem i w nekrologji 30.000 M., w kronice, repertuar dział gospodarczy paski w tekscie 50.000 M., po kronice 40.000 M., pod nagłówkiem na pierwszej stronie 80.000 M. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach 8.000 M., kupno i sprzedaż za słowo 9.000, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 2.000 dla poszukujących pracy 5.000 M. Z zastrzeżeniem miejsc 25%. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr: Słowo Polskie, Lwów. — Tel. 27. — № Konta w P. K. O. 150.650.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: **Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.**

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

KRAKÓW
760 Biblioteka Jagiellońska

Z opłatkiem.

Kto pragnie działać w życiu publicznem i tworzyć w radości dla swego narodu — ten musi naprawdę, głęboko wierzyć, że człowiek z natury swojej jest dobrym. Kto tej wiary nieposiada, kto jej zdobyć niepotrafi czy niechce, tego praca publiczna, wydając doraźnie nawet obfite plony, twórczą, tj. nieprzemijającą w swej wartości nigdy nie będzie.

Tylko bowiem ten, kto prawdziwie i głęboko wierzy w dobro natury ludzkiej, może człowieka, będącego żywym materjałem tworzywa i — ostatecznie — celem każdego działania publicznego — naprawdę ukochać. Jeśli się przyjmie jako naczelną przesłankę w działaniu zbiorowem zło, tkwiące inanentnie w naturze człowieka, to — rzecz prosta — kochać go niemożna. Złego człowieka naprawdę nikt nigdy nie kochał. A bez miłości dla ludzi, jakże można działać w życiu, jakże można je tworzyć, niem kierować i nad niem twórcze panować?...

Wiara w dobro natury ludzkiej — to równocześnie umiłowanie człowieka.

Przejęcie się najgłębszą moralnością tej prawdy — oto najpierwszy warunek działania twórczego w życiu publicznem.

W Polsce odrodzonej dziwnie, zastraszająco mało jest wiary w człowieka a tem samem miłości w działaniu zbiorowem.

Cóż bowiem stąd, że każdy — ile ich jest — obóz polityczny w naszej ojczyźnie posiada niezawodną wedle swego najgłębszego przekonania receptę na uszczęśliwienie Rzeczypospolitej, gdy przystępując z niemniej głębokiem i szczerem przekonaniem do stosowania jej w życiu codziennem, zaczyna niemal zawsze od nienawiści...

Tak jest. Powiedzmy sobie to otwarcie w dniu dzisiejszym i pomyślmy o tem poważnie bodaj przez chwilę.

Im silniej jest się przekonanym o niegodziwości swego przeciwnika, im bardziej go się podejrzewa o plugawe zamiary a w konsekwencji im goręcej go się nienawidzi — tem pożądańszym, tem zasłużeńszym, tem dzielniejszym jest się wyobrazicielem obozu, który wszak nic innego, tylko... uszczęśliwić pragnie Polskę.

Skądże ta nienawiść w Polsce, Polaków ku Polakom, ludzi ku ludziom?...

Płynie ona swawolną, niekrępowaną falą z niewiary w dobro natury człowieka.

„Nie wierzę, aby mój przeciwnik był człowiekiem dobrym, nie będąc zaś nim, pragnie i dąży z pewnością do zguby Polski, muszę go zatem nienawidzieć" — oto straszliwy sylogizm, który beznadziejnie i przemożnie niestety zaciężył nad polityczną wyobraźnią Polaków i sieje spustoszenie moralne któremu napatrzeć się można dzisiaj do syta.

Skutki bowiem, jakie z rozpanoszenia się takiej ewangelji zła na Polskę spływają — każą z najgłębszą troską myśleć o przyszłości Rzeczypospolitej. Na czoło obozów, organizujących życie polityczne Polski odrodzonej, zaczynają się coraz odważniej wysuwać jednostki, które dają rękojmię najbardziej utalentowanego niszczenia przeciwnika a tymi zawsze są i będą ci, którzy najsilniej umieją nienawidzieć. A więc ludzie mali, pozbawieni kośćca moralnego, ludzie z temperamentem ale bez rozumu, sprytni ale niesięgający myślą poza sukces partji w chwili bieżącej, poza złośliwą satysfakcją dokuczenia przeciwnikowi. Ci zaczynają na dobre wieść prym w naszych obozach politycznych i z powodzeniem odsuwają od wpływów, znaczenia i decydującego głosu umysły wysokie, poziomem intelektualnym i moralnym im niedostępne, wierzące w człowieka i miłujące go. W tem zjawisku tkwi niewątpliwie istotna przyczyna wulgaryzacji naszego życia politycznego, opadnięcia jego kulturalnego poziomu poniżej zachodnio-europejskiej miary. W tem zjawisku mieści się też wytłumaczenie zagadki, dlaczego Polska odrodzona, mimo pięciu lat żywota, nie może z chaosu chronicznej tymczasowości swego wewnętrznego wyglądu przejść wreszcie w okres organizacji wedle jednolitego, trwałego i logicznego systemu.

Jeśli w Polsce ma być lepiej, mądrzej i piękniej, musi rozkrzewić się głębsza wiara w człowieka, która zrodzi miłość ludzi dla ludzi, fundamentalny warunek twórczej pracy zbiorowej, w szczególności politycznej, mającej Polskę odrodzoną uszczęśliwić i potężną na długie wieki uczynić.

Polskę naprawdę potężną stworzy tylko miłość w najczystszej, najwznioślejszej i najmądrzejszej swojej postaci, taka, jaką kochał Mickiewicz.

„...miłość moja na świecie.
Ta miłość nie na jednym spoczęła czo-
[wieku
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym
[wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ra-
[miona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego po-
[kolenia.
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, tak
[ojciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić..."

Mickiewicz był niewątpliwie optymistą w spojrzeniu na moralną istotę natury ludzkiej. Tylko bowiem Mickiewicz głęboko wierzący w dobro tej natury, mógł się wspiąć na wyżyny takiej syntezującej miłości, zdolnej ogarnąć wszystkość narodową w czasie i przestrzeni. Mickiewicz tak wierzący i tak kochający, był twórczym nietylko jako artysta, ale przedewszystkiem jako Polak, jako obywatel i polityk w najistotniejszem i najmoralniejszem tego słowa znaczeniu. I dlatego, gdy po innych echo zamarło, on pozostał i przetrwa żywy naprzekór czasowi, tworząc ciągle wśród mijających pokoleń.

Tej wiary i tej miłości mickiewiczowej należy życzyć Polsce, jeśli niema spłowieć i zmarnieć w tyglu małości, cynizmu i nienawiści. Ta wiara i ta miłość pozwoli przeciwnikom w najgorętszej walce o programy polityczne podać sobie rękę, ona każe im się zawsze porozumieć, gdy interes państwa i potęga narodu polskiego wołać będzie o wspólny wysiłek i wspólną ofiarę.

Tej wiary i tej miłości życzmy sobie i Polsce dzisiaj, gdy łamać będziemy opłatek.

Stefan Mękarski.

Kultura ludowa a narodowa.

(KARTKI Z BRULJONU.)

W rozważaniach na temat ludu włościańskiego panuje u nas pewien chaos. Obok mistycznej wiary w wartość chłopa, dającą gwarancję potęgi Polski, wałęsa się po zakamarkach naszego myślenia postać zmaterjalizowanego chama, a między temi dwoma pojęciami błąkają się najdziwaczniejsze skojarzenia myśli.

Dla rozważenia tej sprawy dostępny jest szerszemu ogółowi warstw oświeconych nie wszystek materjał historyczny, jaki dla jej oświetlenia mógłby służyć. Jesteśmy wychowani na literaturze pięknej i z niej czerpie zakamieniały nieszczęsny swój idealny pogląd na chłopa. Sielankowość i romantyzm wyzierają z każdego kąta literackich przeżyć a pogląd ten przetrwał nawet pozytywne natchnienie Prusa o zachłannym na ziemię Ślimaku, by skamnieć w przeludnej wizji „Wesela".

Równolegle do tych literacko-chłopomańskich przeżyć o wieleż smutniejsze były przeżycia praktyczne warstw oświeconych, reprezentujących tradycję narodową. Im więcej było zakusów rządów zaborcz., by chłopa polsk. dla siebie zyskać, tem więcej z drugiej strony rósł teoretyczny radykalizm, podsycany tem przeświadczeniem, że chłopa można dla Polski kupić. Gdyby na tej platformie rozegrać się miała licytacja, warstwy reprezentujące państwową ideę polską nie mogłyby przeciwstawić się potężnym zaborcom.

Życie warstwy włościańskiej płynęło tymczasem swoim korytem: życie warstw oświeconych szło obłokami — a gdy na wspólnej ziemi w chwilach decydujących prosto się pojednanie, wówczas wszelkie rachuby zawodziły. W roku 1831 chłop polski nie brany w rachubę ówczesnej polityki polskiej, był znakomitym żołnierzem i podatnikiem, a w roku 1863 wabiony obietnicami patriotów stał zdala od krwawych wysiłków a tu i ówdzie poniagał raczej zaborcy.

Jednakże i te ciężkie próby przetrwał idealizm polski, który przyszłość Polski widział w potędze chłopa. Często była to ostatnia deska ratunku i ostatni argument, a zawsze wiara w lud dawała społeczeństwu walory ideowe. Gdzie tej wiary w chłopa brakło, tam rodził się prąd ugodowy, kombinujący przyszłość narodu z przyszłością państw zaborczych, a nie z przyszłością wszystkich warstw narodu.

Wreszcie chłop polski wystąpił na arenę polityczną i społeczną jako czynnik samodzielny. I znów idealistów spotkał zawód, bo lud polski nie objawił się im jako wymarzony olbrzym, lecz w postaci coraz liczniejszych, ambitnych a bardzo zapobiegliwych jednostek. I wówczas liczne nastąpiły rozdźwięki w przedmiocie sprawy ludowej, nagromadziło się wiele zajadrzeń społecznych, a na tym gruncie wyrosło pojęcie odrębnej kultury ludowej w przeciwstawieniu do polskiej kultury szlacheckiej. Kultura ludowa: — to twardy obyczaj chłopski, bezwzględny realizm oraz brutalna siła w realizowaniu swej woli społecznej. Po drugiej stronie polska kultura szlachecka: rozmiękczona, romantyczna a często zwyrodniała.

W życiu politycznem doby przedwojennej stały przeciw sobie dwa obozy. Polityczne partje chłopskie zamykały się w sferze odrębnej rzekomo kultury chłopskiej, reprezentujące tradycję narodową warstwy oświecone szły na zdobycie sfery ludowej, by narzucić jej wyższą kulturę polską i ideał narodowy. W pracy i w walce przenikały się nawzajem odrębne z pozoru siły.

Tymczasem, jak na scenie Wyspiańskiego tak i w życiu niezawsze świadomem swoich dróg rozgrywał się jeno scenarjusz, przez który przewijały się postacie zrodzone z literackich pomysłów, z szopki chłopskiej i wielkomiejskiego theatrum. A życie płynęło poprzez te sztuczne przegrody tak, jakby mu nie spieszyło się...

Kto czytał dzieła dawnych szlachciców rasowych, kto zna poezję Reya i sowizdrzalskie śpiewki szlacheckie z wieku złotego, ten w nich znajdzie ten typ myślenia, jaki jest wrodzony współczesnemu chłopu polskiemu. Kto widział zapał, z jakim chłop współczesny czyta szlachecką epopeję Sienkiewicza, zgubi ślady, po których szukał odrębnych psychicznych przeżyć u chłopa. I każdy znający Polskę mógł się łatwo przekonać, że włościanin z pod Tarnopola bliższy jest sposobem myślenia i odczuwania szlachcicowi z tej samej wsi niż chłopu z pod Zakopanego czy Wielkopolski. Wreszcie kto oglądał sto sztuk warsz oświeconych do chłopa w Niemczech czy we Francji, ten nie znalazł tam ani tych romantycznych zachwytów do chłopa... z pawiem piórkiem i podkówkami, ani tych rozczarowań do „zmaterjalizowanego chama".

Prawda, włościanin zachował wiele odrębnego obyczaju, zakonserwował wiele nawyków dawnych, ma w sobie wiele podejrzliwości, bo o to się postarano skądinąd, ma swojską kulturę towarzyską, z którejby wiele wziąć można, ale równocześnie syn chłopski przeszczepiony w warstwę oświeconą znakomicie się asymiluje w tem środowisku dlatego, że jest ono jego narodowem środowiskiem.

Patrjotyzmu tandetnego, przezierającego przez tęczę pięknych słów, chłopa — Bogu dzięki — nie nauczono. Jeżeli nawet trafi się wśród włościan biegły krasomówca, przeważnie jest to charakter fałszywy. Ale za to chłop polski jest znakomitym materjałem do życia gromadzkiego, jest bodaj najlepszym materjałem dla budowania potęgi państwowej. Nakłnie z nawyku, przeżegna potem brzydkie słowo i idzie twardo z prądem umiejętnie skierowanego instynktu, jak oracz wytrwały za pługiem.

Bez obłudnych frazesów sielankowych i bez nierozumnych oskarżeń o materjalizm w chłopie polskim widzieć się musi taki sam typ psychiczny, jaki tkwi głęboko w całej polskiej kulturze. Przez wprowadzenie literackich odrębności zaciemniamy sobie pogląd na wartość chłopa.

T. Opieła.

Bezsilność demokracji.

Kiedy w listopadzie 1918 r. z odmętu wojny światowej wyłaniała się wskrzeszona i niepodległa Polska, była krajem zniszczonym i wyczerpanym. Rolnictwo, podstawa gospodarstwa narodowego, znajdowało się w ruinie: 36 proc. pól uprawnych zamieniło się w odłogi, inwentarze zmalały, urodzajność wskutek braku nawozu spadła bardzo znacznie. Przemysł, który na ziemiach polskich, wyłączając Górny Śląsk, skupiał się głównie w zaborze rosyjskim, był celowo przez okupantów zniszczony. Handel polski, który i tak w okresie przedwojennym podporządkowany był interesom państw zaborczych, został odcięty od swych rynków przez długoletni kordon wojenny; dzielnice nowego państwa żyły życiem odrębnem, nie mając potrzeb i warunków gospodarczych reszty państwa. Dodajmy nieuregulowane stosunki polityczne, wysoce niebezpieczne położenie między pokonanemi w wojnie Niemcami i wystawioną na eksperyment bolszewicki Rosją, oraz fakt, że przez dwa lata jeszcze (1919 i 1920) prowadziliśmy wojnę, a będziemy mieli w najogólniejszych kształtach obraz trudności, na jakie odbudowa życia gospodarczego Polski natknąć musiała. Nie można także pominąć milczeniem faktu, że wojna wysunęła na pierwszy plan i zaostrzyła szereg palących zagadnień socjalnych, które nigdy nie ułatwiały rozwoju produkcji.

Jeżeli ten ponury obraz z przed pięciu laty porównamy ze stanem obecnym musimy stwierdzić na wszystkich polach rozwój i postęp znakomity, wszędzie pracę wytężoną i skuteczną, a nigdzie — zastój i upadek. Cyfry objaśnią najlepiej.

I tak w rolnictwie ilość odłogów z 4.646 000 ha. w r. 1918/19 zmniejszyła się, w r. 1921/22 do 370.000 ha. a w bieżącym roku odłogi zniknęły prawie zupełnie. Zbiory roku obecnego dały 108 proc. produkcji przedwojennej w zbożach chlebowych, 115 proc. takiejże produkcji w jęczmieniu i owsie, 117 proc. — w ziemniakach.

Przemysł nietylko odbudował się i naprawił szkody wojenne, ale w przeważającej większości doszedł do poziomu przedwojennej wytwórczości. Przemysł górniczy dał w węglu kamiennym w I. półr. 1923 r. z górą 18 miljonów tonn, gdy w całym 1913 r. dostarczył węgla 40 miljonów tonn; koksu wytworzono w I. półr. 1923 667 tysięcy tonn, gdy cały 1913 r. dał 1178 tysięcy tonn; soli wydobyto w I. półr. 1923 162 tysięcy tonn, gdy cały 1923 r. dał 202 tysięcy tonn; soli potasowych wydobyto w I. półr. br. 28 tys. tonn wobec 2 i jednej trzeciej (!) tys. w 1923 r. rudy żelaznej wydobyto w I. półr. br. 200 tys. tonn wobec 463 tys. tonn w 1913 r. Przemysł bawełniany przewyższył przedwojenny stan uruchomienia o 36 proc! W przemyśle metalowym, chemicznym, włókienniczym, papierniczym, cukrowniczym wszędzie prawie zagojono rany, zadane przez wojnę. Zapoczątkowano szereg nowych gałęzi przemysłu. Warsztaty pracy zdołano ulepszyć i dostosować do postępów techniki.

Handel, który stanął wobec zadań zupełnie nowych, potrafił nietylko przeniknąć cały obszar państwa, nawiązując stosunki między poszczególnemi dzielnicami i tworząc z Polski jeden organizm gospodarczy, ale zdobył rynek zagraniczny, wzmagając eksport polski do granic czynnego bilansu handlowego. Przewyżka wywozu nad przywozem, wyraża się w I. półroczu 1923 r. liczbą 784 tysięcy wagonów i 37 miljonów złotych franków.

Aby ten postęp należycie zrozumieć i ocenić, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nawet najśmielszy optymista nie przewidywał w r. 1918, aby tak rychło można było odbudować Polskę z ruiny wojennej.

Zapobiegliwości, pracowitości i przedsiębiorczości ludu polskiego, miljonom bezimiennych pracowników, inżynierów, kierowników — zawdzięcza gospodarstwo narodowe postęp i rozkwit.

Dlaczego jednakże temu rozkwitowi nie towarzyszy dobrobyt ludności, pomyślność i zadowolenie szerokich mas, przeciwnie szerzy się zwątpienie i zniechęcenie.

Przyczynę łatwo wskazać jest nim zły pieniądz.

Dlaczego mamy zły pieniądz?

Mówili jedni iż dlatego, że życie gospodarcze nasze chore, a nie chcieli widzieć poprawy i rozwoju. I mylili się, bo przemysł i handel rozwinął się, a zły pieniądz pozostał.

Mówili drudzy, że taki pieniądz w kraju, jaką jest pozycja polityczna państwa w świecie. I ci się mylili, gdyż marka nie podniosła się przez sukcesy polityczne, które Polska miała, a najtrwalsza zwyżka marki przypadała na okres ....odwrotu z pod Kijowa.

Inni wreszcie oskarżali pierwsze rządy w Polsce, że nie stworzyły prawdziwej waluty i utrzymały markę, pieniądz nieokreślonej wartości (napis!), i nie oparły na żadnej uznanej w świecie podstawie.

Twierdzenie również błędne. Pieniądz papierowy, jako waluta przejściowa, był w Polsce nieodzowny, a dewaluacja jego nieunikniona. Bo kraj zniszczony wojną nie mógł mieć czynnego bilansu płatniczego zrównoważonego budżetu państwowego, tych nieodzownych fundamentów zdrowego pieniądza. I tu jesteśmy u sedna zagadnienia.

Bo choć pieniądz papierowy, ze wszystkiemi ujemnemi następstwami był u nas konieczny, taką samą koniecznością było baczenie, aby okres jego panowania skończył się jak najprędzej. Zależało to jedynie od dwóch momentów: pierwsze od zrównoważenia bilansu handlowego, drugie — od uporządkowania skarbu. Pierwszy warunek został wypełniony: od końca 1922 r. mamy przewyżkę wywozu nad przywozem. Jest to zasługa kraju, który spełnił swój obowiązek, podnosząc produkcję do poziomu swych potrzeb i wywożąc nadwyżki za granicę. Ale w tych samych ostatnich miesiącach 1922 r., które przyniosły czynny bilans handlowy a najpóźniej w I. półroczu 1923 r., powinna była Polska mieć i skarb uporządkowany. Gdyby to się stało mielibyśmy już dziś dobrą walutę i najcięższe czasy za sobą.

To się jednak nie stało i dlatego jest dziś gorzej niż było przed rokiem i trudniej o naprawę.

Dlaczego tak jest, dlaczego, mimo rozkwitu gospodarczego życia, nie można było zapewnić Państwu wystarczających dochodów, dlaczego skarb bogatego kraju jest pusty i niema innego ratunku, jak drukowanie marek?

Odpowiedź na to pytanie jest jedna. Przyczyn niezrównoważonego do dziś dnia budżetu państwowego szukać należy w organizacji władz naczelnych i ustroju politycznym państwa, narzuconym Polsce przez t. zw. demokrację.

W chwili wskrzeszenia Polski, w obliczu podniesionych do ekstazy uczuć patrjotycznych, gotowości do poświęceń i ofiarności miljonów, postawiono u góry państwa ciało zbiorowe, wybrane wedle recepty propagatorów walki klas i obrońców interesów klasowych i stanowych. Równocześnie, oddano ogrom władzy i wpływów człowiekowi „demokracji“, który wpatrzony w swe romantyczne plany polityczne, lekceważył wewnętrzne potrzeby państwa a nawet gotów był na tem polu do wszelakich ustępstw na rzecz interesów stanowych. Cóż dziwnego, że Sejm ustawodawczy nie zdołał uchwalić żadnego planu skarbowego, co więcej żaden z ministrów skarbu nie mógł nawet w tym Sejmie przeprowadzić jako tako rozumnej podwyżki podatku gruntowego, który wskutek dewaluacji tak zmalał, że nie opłacało się wręcz jego ściąganie.

Kraj podniósł się, odbudował, jedni bogacili się, podniosła się stopa życiowa drugich, ale Państwu płacono tylko drobne ułamki podatków, składanych rządom zaborczym, a minister skarbu był bezsilny wobec Sejmu, który podatków uchwalać nie chciał.

Wina to nie tyle Sejmu, ile twórców systemu, wygrywającego z pobudek politycznych, interesy klasowe jednych grup przeciw drugim, a ze szkodą całości.

I czyż dziwić się można, że dopiero w piątym roku państwowości nasz system parlamentarny dojrzał do stworzenia większości sejmowej i opartego na niej rządu, która — mimo, że stało się to z poświęceniem interesów grup ją tworzących — zdołała uchwalić w Sejmie szereg doniosłych ustaw podatkowych, zapewniających Skarbowi maximum dochodów. Jest to niespożyta zasługa większości narodowej, którą przyszłość uzna i oceni.

Te uchwały przyszły jednak o cały rok spóźnione. Gdyby je był uchwalił Sejm ustawodawczy, nietylko kraj nasz miałby już za sobą ciężki okres sanacji ale nigdy nie cierpiałby tych niszczących objawów dewaluacji, pod którymi ugina się dziś cała Polska.

Co gorsze — rząd większości narodowej został obalony. Znowu klątwa polityki partyjnej zawisła nad losami Skarbu.

W tej ciężkiej chwili oczy wszystkich zwrócone są ku nowemu prezydentowi ministrów. Władysławowi Grabskiemu, który zrozumiał, że niema ratunku dla Skarbu, jeżeli się go zostawi łasce naszego „demokratycznego parlamentu“. Wład Grabski zdecydował się to oświadczyć Sejmowi i oparty o autorytet Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zażądał wyłączenia wszystkich spraw obejmujących sanację Skarbu z kompetencji sejmowej, przez uchwalenie pełnomocnictw Rządowi.

Krok prezydenta Ministrów wita cały kraj z otuchą i nadzieją. Najwyższy interes państwa, dobrobyt kraju, pomyślność miljonów — wymagają, aby żądane pełnomocnictwa zostały uchwalone. Uchwalając je złoży Sejm wprawdzie dowód swej bezsilności, dzień ten będzie dniem klęski „demokracji“ i „parlamentaryzmu“ — ale będzie zarazem dniem tryumfu rozumu politycznego realizmu życiowego nad szablonem i doktryną.

Roman Kordys.

Nowe światła i nowe drogi.

Ku nowym światłom idzie się przez ciemności świecąc sobie dawnymi, które gasną.

Światy nieznane odkrywa się, szukając nowych dróg, któreby wiodły do światów dawnych i wiadomych.

Gdy bowiem musi się znać cel drogi, aby iść naprzód, to jakże inaczej dojść do rzeczy nieznanej, jak płynąc przez morza nieznane ku znanym lądom, jak szukając nowych dróg do dawnych i wiadomych celów.

Ten, kto idzie ku nowym światłom, musi wiedzieć, czego chce, ale równocześnie chcieć tego, czego nie zna. Celu który zna, w rzeczywistości on już nie posiada, tego zaś, który w istocie ma, jeszcze nie zna. Szuka więc nowej drogi, i idąc nią ku rzeczom dawnym i wiadomym, zdarza się, że dochodzi — a ściślej — że dochodzi się mu — do nowych i nieznanych.

Ku nowym światłom idzie się przez ciemności, świecąc sobie dawnymi, które gasną.

Wacław Mejbaum.

Potrzeba odrodzenia duchowego.

—o—

Ktokolwiek zastanowi się nad tem, czem jest, w porównaniu z tem, czem być pragnął i być powinien, tego uderzy nieproporcjonalność sił jego do zamiarów, a bardziej jeszcze sprzeczność między ideałem, jaki piastuje w duszy, a rzeczywistością, która go nieraz przygniata.

O ile też myśli on logicznie, musi przyznać, że brak mu siły woli i mocy charakteru, że staje nieraz w sprzeczności z samym sobą i postępuje wbrew najprostszym zasadom rozumu i wskazaniom sumienia, czyli, że znajduje się pod panowaniem swej niższej, cielesnej natury, która ma nad nim przewagę.

Stan ten klasycznie opisał św. Paweł mówiąc: **„Co czynię, nie rozumiem, bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię“.**

„Albowiem chcieć przy mnie jest: ale wykonać dobre nie znajduję, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię“. (Rzym. 7. 15).

Tkwi w nas przeto jakaś niemoc wewnętrzna, jakiś upadek ducha i przewaga niższych pierwiastków, na co skarżył się już Platon.

Wedle niego człowiek z natury jest z sobą w walce, rozrywany przez dwie sprzeczne siły: ślepą żądzę rozkoszy i wyrozumowaną miłość dobra. (Fajdros, 237).

Brak mu harmonji wewnętrznej — stąd płynie jego niemoc. Św. Paweł ujął to lapidarnie, mówiąc: **„Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć, iż duchowo bywa rozsądzony“.** (I. Cor. 2. 14).

W tych kilku słowach św. Paweł określił znakomicie stan człowieka przed odrodzeniem. Takim człowiekiem cielesnym jest każden z nas, dopóki nie nawiedzi go łaska Ducha św.: rzeczy duchowe wydają nam się głupstwem, sprawy doczesne pochłaniają nas zupełnie, dlatego też daleko jesteśmy od Boga.

Oto dlaczego potrzeba nam wszystkim odrodzenia. Jakoż odrodzenie duchowe jest zamierzeniem naszej religji. Chrystus powiedział do Nikodema:

„Jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć, Królestwa Bożego“.

A kiedy Nikodem nie mógł tego zrozumieć, P. Jezus dodaje: **„Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciało jest: a co się narodziło z Ducha, duch jest“.** (Jan. 3. 5—6).

Widzimy stąd, że idzie tu o odrodzenie duchowe ktore sprawuje w nas sam Duch św i że tylko przez Niego człowiek może się odrodzić.

Odrodzenie przeto człowieka jest to uduchowienie i uświęcenie go przez zamieszkanie w nim Ducha św. który sam sprawuje w nas dzieło boże zapowiedziane przez Chrystusa: **„A jeśli odejdę, poślę do was pocieszyciela. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“.** (Jan. 16. 14).

„Nie wiecie“, mówi św. Paweł, **„iżeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?** (I. Cor. 3. 16).

Taki jest ostateczny wynik naszego odrodzenia, lecz jakżeż długa i mozolna prowadzi do niego droga

Aby ją przebyć szczęśliwie, trzeba najprzód poznać swą niemoc i zgłębić zepsucie naszej natury; następnie trzeba poznać pomoc, jaką zesłał nam Bóg w Chrystusie i ocenić należycie ten skarb niebieski, wreszcie trzeba pozwolić Mu działać w nas przez Ducha św. i zaszczepić w nas życie nadprzyrodzone, przez które stajemy się **„uczestnikami boskiego przyrodzenia“.** (2 Piotr. 1. 4.).

Przedewszystkiem jednak trzeba być człowiekiem wewnętrznym i żyć wiarą, bo wiara w Chrystusa jest wiarą w odrodzenie.

„Z wiary waszej wola wasza
Z woli waszej czyn wasz będzie!“

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

H. ŻYCZYŃSKI.

Jak miała wyglądać nienapisana część Dziadów Wileńskich.

Zastanawiano się niejednokrotnie, jak miała wyglądać część trzecia młodzieńczych Dziadów. Rzecz naturalna, że miała ona stanowić logiczne przejście od części drugiej do czwartej. Prof. Tretiak przypuszczał, że wedle pomysłu pierwotnego część czwarta miała być krótsza i spełniać rolę epilogu. W ciągu pisania rozrosła się, wessała w siebie wiele uczuć miłości i rozpaczy, które miały stanowić część trzecią. Tem samem zabrakło wątku na część trzecią.

W utworze Mickiewicza jednak mieszczą się pewne dane, które pozwalają nam stwierdzić na pewne, jak poeta tę część sobie wyobrażał? W tym celu należy wpierw zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną okoliczność. W utworze niema jedności miejsca, ale jest ściśle zachowana jedność czasu. Część pierwsza przedstawia pochód na uroczystość Dziadów. W części drugiej widzimy tych samych ludzi i guślarza przy obrzędzie. Wywoływanie duchów trwa do świtu. Uczta się kończy, otwierają drzwi do kaplicy, lud ma przystąpić wedle zwyczaju do rozmowy o przodkach. Tymczasem zachodzi zjawisko niezwykłe. Z pod podłogi, jakby z mogiły, powstaje widmo, wobec którego okazuje się bezradnym guślarz, umiejący tak dobrze przywoływać i odpędzać duchy. Zjawisko to wyjaśnia nam wiersz o upiorze. Upiór wstaje z mogiły nad ranem, a właśnie jest rano, i widmo wychodzi z pod ziemi. Scena kończy się w ten sposób, że kobieta opuszcza kaplicę, a za nią, jak cień, kroczy widmo. Dalej następuje luka, bo części trzeciej nie mamy. Ale Mickiewicz zaopatrzył utwór w epigraf, wzięty z Hamleta. Stamtąd wziął też epigraf do utworu, spokrewnionego z Dziadami, pt. „Romantyczność“. Są to słowa Hamleta, który, oglądając ducha ojca, mówi: widzę oczyma duszy! Mickiewicz przejął od Szekspira myśl, że duchy można widzieć tylko oczyma duszy. Nie są to zjawiska optyczne, podpadające pod zwykłe zmysły. Można je widzieć tylko w specjalnym nastroju umysłu, czyli jak mówi Mickiewicz, czuciem i wiarą. Dlatego w „Romantyczności“ rozmawia dziewczyna z duchem, którego prócz niej nikt nie widzi. Otóż tak samo w kaplicy cmentarnej lud widzi różne duchy oczyma duszy, biorąc w obrzędzie tym udział z czuciem i wiarą. Człowiek trzeźwy nie widziałby tych dziwów, o których „filozofom się nie śniło“.

Pamiętając o tem wszystkiem, możemy snuć wątek dramatu Mickiewiczowskiego dalej! Kobieta w żałobie opuszcza kaplicę, a widmo kroczy za nią, jak cień. Ludzie inni nie widzą tego widma, uchwytnego tylko dla czucia i wiary. Kobieta przychodzi do domu, wita się z mężem, a widmo przyszło z nią i snuje się po kątach, jak cień. Tak znaleźliśmy się w domu Państwa Putkamerów, gdzie miała się rozgrywać nienapisana część trzecia Dziadów.

Co tam widmo miało czynić, możemy przypuszczać na podstawie spowiedzi Gustawa. Widmo przyszło, aby obecnością swą dręczyć niewierną kochankę i gotować jej godziny niepokoju i rozterki.

Gustaw bowiem groził przed śmiercią:

„Będę jej myśli przez cały dzień brudził,
I w nocy ją ze snu budził“.

Ale z drugiej strony pobyt ten jest karą również dla widma za miłość grzeszną. Miłość bowiem, jak uczył już boski Platon, nie jest celem, lecz środkiem. Ma ona służyć przebóstwieniu i wyanieleniu człowieka, ale sama nie jest najwyższą, czci boskiej godną potęgą. Grzeszył więc Gustaw bałwochwalstwem, dlatego teraz ponosi karę, stając się echem tej, którą ubóstwił aż do zatraty duszy.

„Tymczasem jak cień błądząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach albo w piekła męках“.

Tam więc w domu Państwa Putkamerów przeżywa on chwile zmienne. Raz czuje się, jak w niebie, gdy kochanka o nim wspomina. Ale gdy widzi ją w objęciach męża, przeżywa takie piekło zazdrości, które opisać się nie da:

„Lecz kiedy!... oh, czujecie wy, coście [kochali!“

Jest jeszcze jeden dowód, że trzecia część Dziadów miała się rozgrywać w domu Państwa Putkamerów. Gustaw, zjawiwszy się u księdza, powiada:

„Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli [raju“.

Otóż tem miejscem dziwnem, które było dla niego naprzemian rajem i piekłem, był dom Putkamerów, przeżyte tam chwile upojeń rajskich i zazdrości piekielnej. Widzimy więc, że początek części czwartej zawiera wyraźne nawiązanie do projektowanej części trzeciej, jak ta znów bezpośrednio wiązała się z częścią drugą. W ten sposób wątek powieściowy w dramacie snuje się nieprzerwanie. Gustaw budzi się ze świtem, dzień spędza u kochanki, wieczorem odwiedza księdza. Natomiast Gustaw z części pierwszej jest tylko inscenizacją Gustawa - Mickiewicza, który kroczy tą samą drogą błędną, których w dobie romantycznej było wielu i dla których przestrogi poeta pisał swój utwór.

Rozumiemy teraz, dlaczego część trzecia Dziadów została tylko projektem. Wchodzenie do domu Państwa Putkamerów choćby w postaci widma było rzeczą niedelikatną i niedyskretną. Wprawdzie Mickiewicz w łamaniu konwenansów posuwał się daleko, lecz tu uznał pewne granice. Dżentelmen zwyciężył artystę.

Jan Kasprowicz.

Liryki szekspirowskie.

Żałobny dzwon Korydona

Żegnam cię, moja Filido,
Biada mi po twym skonie!
Straciłem me ukochanie
I dziś, ach! po niem dzwonię.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Dla mojej pięknej Filidy
Małżeńskie usłałem łoże;
Same jedwabie, dziś ona
Leży w całunach nieboże!
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Niech zwłokom jej towarzyszą
Dziewczęta w pięknej ozdobie,
Aż skończą się egzekwije
I ona już legnie w grobie.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Wybrani młodzieńcy będą
Żałobne prowadzić konie.
A kiedy ją pochowają
Ja sam jej podzwonne wydzwonię.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Wieniec niesiony przed nią,
Piękną wykonan robotą,
Z kwiatów przeróżnobarwnych
Młode jej druchny uplotą.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Wstęgi ja różnobarwne
Na tę przyniosę chwilę
Przeważnie czarne i żółte,
Aby z nią legły w mogile.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Grób jej jaknajrzadszemi
Pragnę obsiewać kwiatami,
A iżby wciąż były świeże,
Podlewać będę je łzami.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

O, nie barwiony nagrobek
Postawię ponad jej ciałem,
Ja obraz jej wymaluję
W tem mojem sercu zbolałem.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

I w niem też wyryję napis
Jak moja miłość, tak świeży:
Najprzepiękniejsza z pasterek
Tutaj w tym grobie leży.
Dzwoń, dzwonie, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

I będę nosił żałobę,
Czarną się szatą okryję —
O biada mi! Jestem stracony,
Moja Filida nie żyje!
Dzwoń, dzwonię, dzwoń dzwonie,
[dzwoń dzwonie!...
Moja Filida nie żyje!
Zerwę gałązkę wierzbiny,
Głowę Filidy przykryję.

Robinie, miły Robinie*).

„Robinie, miły Robinie,
Co robi twa pani, mów,
A ja ci w tej samej godzinie
O swojej opowiem znów“.

„Ma pani haniebnie stracona!“
„A czemu, odpowiedz mi!“
„Innego miłuje ona,
A ze mnie tylko drwi“.

„Ja w bajki takie nie wierzę,
Niewieścią wierność ja znam:
Ma pani miłuje mnie szczerze,
Żadnych nie trzeba zmian“.

„Szczęśliwym mi jesteś druhem!
Ja-ć mówię, jak myślę sam:
Miłość za lada podmuchem
To słania się tu, to znów tam!

Tacy nie wiedzą, co sroga
Jest miłość! Boże mnie zbaw:
Jedna została mi droga:
Moje cierpienie lub śmierć!
„Chcesz zbyć się troski, to miewaj
Posłuch dla rady mej:
Przy innych się ogniach zagrzewaj
I inne swym ogniem grzej“.

*) Ch. „Wieczór trzech Króli“. Akt IV. s. 2.

Odwróć odwróć usta swoje*).

Odwróć, odwróć usta swoje,
Co tak słodko mi kłamały,
I te oczy blasków zdroje,

Jutrznie, ćmiące dzień wspaniały,
Me całunki zwróć jedynie
Próżno dane w tej godzinie.

Skryj, o skryj te śnieżne wzgórza,
Ciężar łona lodowaty,
Para żdżbeł się z nich wymurza.
Jak wiosenne wczesne kwiaty:
W więzach twych me serce młode,
Więc mu naprzód daj swobodę.

*) „Miarka za miarkę“ — IV. i.

Śpiew do lufni*).

Gdy ból dobywa z piersi jęki
A troska gniewa twoje serce,
Wówczas muzyki srebrne dźwięki
Ulgą dla ciebie są w rozterce.
Na niepokoje i na troski
Muzyka lek posiada boski.

Ona powiększa naszą radość,
Bolu zdejmuje nam ciężary,
Chceszli uczynić duszy zadość,
Idź, na muzyki zdaj się czary.
Każdy nasz zmysł — cóż więcej po-
[wiem —
Od niej zależy ze swem zdrowiem.

Muzyką cieszą się bogowie,
Życia naszego w niej obrona,
Bo, jak wam rzymski wiersz opowie,
Delfin wybawił Aryona
Od pewnej śmierci, zatopiony
W przesłodkie harfy jego tony.

Dla dusz ty jesteś, niebios darze,
Czem gwiazda morska dla okrętów!
O ty muzyko, Bóg ci każe
Pocieszać ludzi śród zamętów.
Gdy wzruszasz zwierzę i człowieka,
Cóż to za zwierz, co precz ucieka?!

*) Romeo i Julia. IV. 5.

SPRAWY WOJSKOWE.

Awanse... na gwiazdkę.

Jedną z głównych prac, jakie podjął b. minister spraw wojsk. Gen. Szeptycki było przygotowanie awansów oficerskich w r. 1923 na zasadzie nowych rozporządzeń wykonawczych do ustawy o podstawowych prawach i obowiązkach oficerów. Przeprowadzenia tej bardzo ważnej sprawy i ogłoszenia awansów oczekuje ogół oficerów cierpliwie ... rok blisko. Sprawa ma najwidoczniej dziwnego pecha. Bo oto, gdy w marcu br. ogłoszona została wspomniana wyżej ustawa, a nieco później rozporządzenia wykonawcze o awansach — przedłożyły na rozkaz M. S. Wojsk. powołane władze odnośne wnioski w nakazanych terminach. Było to w maju br. Awans przygotowany już prawie całkowicie, miał być ogłoszony 1. lipca br.

Tymczasem ustąpił rząd gen. Sikorskiego, a z nim minister spraw wojsk. gen. Sosnkowski ustąpił miejsca gen. broni Szeptyckiemu.

Gen. Sosnkowski otrzymał trzymiesięczny urlop...

Nowy minister polecił złożyć przedłożone uprzednio wnioski... do aktów; wydał nowe rozporządzenia wykonawcze o awansach i nakazał ponowne przedłożenie wniosków na nowych zasadach. Podległe D. O. K. rozkaz w terminie wykonały. W ministerstwie stworzony został specjalny referat awansowy; praca najwidoczniej dobiegała kresu, bo jeszcze z końcem listopada br. przyniósł półurzędowy organ M. S. Wojsk. „Polska Zbrojna“ radosną dla wielu wiadomość, że ogłoszenia awansów spodziewać się należy przed świętami Bożego Narodzenia ... na gwiazdkę.

Tymczasem...

Zdymisjonował rząd Witosa, a kierownik M. S. Wojsk. w tym rządzie oddał urzędowanie „nowemu“ ministrowi, którym został gen. Sosnkowski, ten sam, który wydał pierwotne rozporządzenia wykonawcze o awansach.

Gen. Szeptycki otrzymał ośmiotygodniowy urlop...

Błędne koło...

A może to tylko historja się powtarza....

Ogół oficerski czeka cierpliwie ale i ciekawie, co teraz będzie?!

Czy też wnioski przedłożone b. ministrowi Szeptyckiemu nie znajdą się znowuż w koszu nowego ministra Sosnkowskiego?

Może „Polska Zbrojna“ poczuje się w obowiązku poinformować ogół oficerów, jak właściwie sprawa ta obecnie się przedstawia?! Na razie bowiem awanse gwiazdkowe pozostały gwiazdką ... na niebie.

Sprawa powyższa w porównaniu z zasadniczymi problemami gospodarki skarbowej, czy administracji w państwie jest sama przez się rzeczą drobną, — czy nie nasuwa ona jednak bardzo smutnych refleksji odnośnie do poczynań i zarządzeń naszych władz naczelnych? Ż.

==□==

DR. ADAM FISCHER.

Wilja. duchów.

Istotną część prawie każdego obrzędu ludowego jest uczta. Fakt ten rozumiemy na tle wyobrażeń ludów pierwotnych, dla których zdobywanie środków spożywczych łączy się z silnemi wzruszeniami emocjonalnemi. Momenty uczciowe z czasem się rytualizują i powodują przy jedzeniu wiele przepisów, zakazów i nakazów, których celem jest zabezpieczenie dotychczasowych zapasów żywności, a zapewnienie sobie pewnych ilości na przyszłość.

Kościół uczt tych nie zdołał u ludu wykorzenić, a nieraz nawet tego zupełnie nie usiłował, lecz starał się jedynie wypełnić z nich szczególnie rażące pogańskie pierwiastki. Stąd też do naszych czasów, przetrwała dawna pierwotna treść w nowej schrystianizowanej formie. Możemy to zauważyć np. bardzo wyraźnie w uczcie wigilijnej.

Zarówno nazwa, jak i zewnętrzny charakter wilji noszą znamiona chrześcijańskie. Chrześcijanie bowiem podobnie jak i przy innych świętach uroczyście przygotowywali się w noc przedświętną przez czuwanie, modlitwę lub postną wieczerzę, jak np. w wilję Bożego Narodzenia. Postny typ tej wieczerzy przyjął się powszechnie u naszego ludu i dlatego zowie się ona nawet „postnikiem“ (Mazowsze), lub „pośnikiem“ (Małopolska). Ale są też w tej uczcie bardzo liczne pierwiastki prastare, które zmuszają do łączenia wilji z dawnem zimowem świętem słowiańskiem. W ludowych wierzeniach współczesnych Słowian spotyka się bardzo wiele śladów dowodzących, że niegdyś musiało istnieć święto, może jakiś „Bożic veczer“ obchodzone przy końcu roku.

W czasie tego święta odprawiano obrzędy, które miały za zadanie uprosić urodzaj na przyszły rok, co się zaznacza w dzisiejszych obrzędach wigilijnych, a przytem pamiętano też o duchach zmarłych przodków, przychylność ich chciano pozyskać i dlatego zapraszano na urządzane wówczas uczty.

Wieczerza wigilijna zachowała liczne znamiona świadczące o tem, że jest to uczta ku czci zmarłych. Zwyczaj powszechny na ziemiach polskich nakazuje, aby nakryć stół wigilijny nietylko dla żywych członków rodziny, ale przygotować nakrycie lub nawet jedzenie dla zmarłych ostatnio w rodzinie. Z czasem ten zwyczaj się zatarł, a lud jak np. w Olkuskiem pozostawia wprawdzie na noc wigilijną na stole pieczywo świąteczne, ale nie umie już tego postępowania uzasadnić. Albo też chłopi pińczowscy dają wyjaśnienie nowoczesne, że na stole po wieczerzy kładzie się chleb z kozikiem, a to dlatego, aby sobie Pan Jezus skibkę z niego ukrajał, kiedy przyjdzie o północy po kolendzie. W Prusach Wschodnich w noc Bożego Narodzenia i Nowego Roku lud zapala w domu światło, aby zmarli przychodzący w odwiedziny mogli się zagrzać; ogrzewa się pokój, zaściela łóżko, ustawia krzesło z ręcznikiem, rozsypuje piasek i izbę przystraja gałązkami świerkowemi. A gdy się na Sylwestra przed północą w piecu napali, ławkę ustawi i popiołem posypie, rano można ujrzeć ślady duszy, która się w nocy grzała.

Przesądy ludu ruskiego w pow. stryjskim dowodzą, że wilję uważa się tu za ucztę dla zmarłych i panują wierzenia, że pojawiająca się w domu mucha w wilję Bożego Narodzenia jest z pewnością dusza zmarłego, która przychodzi na wieczerzę, przyczem zwyczajnie gasi światło. Dlatego też na wilję i szczodry wieczór zostawiają dla duszy przez noc „kutję“ na stole, z wetkniętą w niej łyżką. Pod Kołomyją, dają przy wilji więcej łyżek, niż jest osób, mając na myśli jakiegoś niebożczyka, za którego duszę dają dziadkowi coś z kolacji. Na Podolu zamawia się podczas Adwentu egzekwije za wszystkich swych zmarłych. Na Podlasiu w czasie „Dziadów“, odprawianych w wilję Pokrowy, spożywa cała rodzina uroczystą ucztę tak obfitą, jak w wilję Bożego Narodzenia, z identycznym nawet doborem potraw, ale bez wykluczenia mięsa. Także bośniaccy katolicy wspominają o zmarłych w okresie Bożego Narodzenia.

Z powyższych relacyj wynika, że prócz innych świąt zmarłych również postna wieczerza w przeddzień Bożego Narodzenia jest ucztą ku czci zmarłych. Takie znamiona posiada ona w Polsce, u Rusinów, a także u południowych Słowian. O charakterze tej uczty świadczy nasza „kucja“ używana na Mazowszu. Na święto przeszła nazwa potrawy wigilijnej, powszechnej na Mazurach, zwanej „kutja“ prawdopodobnie z greckiego „kydeia“ — pogrzeb, gotowanej zwykle na stypy pogrzebowe i uczty ku czci zmarłych. Huculi zwą ją „koływo“ i pod tą nazwą znana jest też na Wołyniu, w Rosji i na Bałkanie, gdzie nieraz potrawa zmieniła się już w chleb pszenny, nadal zwany „kolivo“; nazwa pochodzi z greckiego „kollybon“. Na obszarze polskim nie jest kucia znana, spotyka się ją jedynie na wschodnich kresach etnograficznego obszaru polskiego. Ale choć nie ma tej nazwy, również i polska wieczerza wigilijna, zarówno ze względu na potrawy podówczas gotowane, jak i z powodu związanych z tą ucztą przesądów posiada wiele cech uczty ku czci zmarłych.

Analogiczne wierzenia spotykamy w świecie fińskim, który pod wielu względami zbliża się do świata słowiańskiego, dla np. niewątpliwie z kultem zmarłych należy połączyć finlandzki zwyczaj palenia światła przez całą noc Bożego Narodzenia. Wedle ludu bretońskiego są w roku trzy uroczystości, w czasie których zmarli się schodzą: 1. Wilja Bożego Narodzenia, 2. Noc św. Jana, 3. Wilja WW. Świętych. W czasie tym należy świecić duszom światło i ustawiać pokarmy.

Pokarmy, jakie się dają w czasie wieczerzy wigilijnej w niektórych wypadkach zachowały swą formę pierwotną. Taką pierwotną potrawą jest ziarno gotowane, jak np. „kutja“, czy „koliwo“ lub kasza; chleby i wszelkiego rodzaju pieczywa obrzędowe są formą kulturalną o tyle młodszą, o ile chleb jako pożywienie jest późniejszy od kaszy.

W Polsce zachodniej, podobnie jak w Niemczech, piecze się obrzędowe kołacze, żytnie lub pszenne, w Polsce wschodniej szczególnie na Mazowszu i w Lubelskiem występuje jedzenie bardziej pierwotne, a mianowicie kasza hreczana lub jaglana, przyczem hreczka weszła w miejsce jeszcze dawniejszego prosa, które się zresztą obok niej utrzymało. Zachowały się też pewne stare rysy w ilości podawanych potraw, zawsze prawie nieparzystej 7, 9, 11.

Tak więc na podstawie wierzeń, które przetrwały jeszcze do dni dzisiejszych, możemy sobie w przybliżeniu odtworzyć typ owego dawnego święta słowiańskiego. Przypuszczalnie była to uroczystość ku czci zmarłych przodków o charakterze wybitnie rodowym wbrew kościelnej zasadzie „defunctorum omnium non cognatorum tantum“. Na ucztę, która była najistotniejszą częścią takiej uroczystości, spraszano dusze zmarłych, proszono je o urodzaj i zdrowie dla siebie i bydła domowego, a przytem karmiono przodków szczególnie nowem ziarnem celem uproszenia dalszego urodzaju. Stąd też pochodzą wierzenia związane z okresem Bożego Narodzenia analogicznie do innych świąt ku czci zmarłych.

Więc nic dziw, że wieczerza wigilijna ma u nas szczególnie tak wiele charakteru rodzinnego, domowego, a zarazem starannie uroczystego, bo jest ona dziedzictwem z czasów zamierzchłych słowiańskiej wspólnoty.

CAŁY LWÓW powinien się spotkać na premierze dramatu p. t. „HRABINA PARYŻA i APASZ“ 7763 w kinoteatrach „APOLLO“ i „LEW“ od 25 grudnia 1923.
Początek przedstawień w „Apollo“ o g. 3-ciej, w „Lwie“ o g. 3·30 popoł.

Ślepiec

Widział wszystko: żal własny, żal ukryty w dłoniach
I śmierć swą, siwiejącą wciąż jaśniej na skroniach.

Widział, jak mu wyssali szpik i w mózg się wżarli
Nieznani, obcy ludzie: żywi i umarli.

Widział jak drżącą smugą w rzekach się odbija
Niezmierna czyjaś boleść, — a nie wiedział czyja.

Widział drogę, otwartą w cztery świata strony,
Wschód drogi zawsze jasny, zmierzch zawsze zamglony...

I widział, jak w nim serce wezbrało i wzrosło,
Przerosło go i w świat daleki poniosło...

Płynęło z nim na przełaj po tym wielkim świecie —
Światy, ukryte w sercach — i gdzież wy płyniecie?

Biegło z nim po jesiennym, zczerniałym zagonie —
Zagon pachnie, bo serce, jak żywica płonie.

Wiodło go ponad miasta szerokie, głębokie,
Mijało mgły i gwiazdy, — serce ty wysokie!

Leciał więc, niby skrzydła rozpostarłszy pięście —
Wtem przeczuł cień za sobą — to było nieszczęście.

Lęk mu krew zwarzył w wodę i pobielił usta,
Śmierć i wieczność się zdała jednakowo pusta.

Nie wiedział, jaką farbą zrumienić tę bladość,
Kogo prosić o folgę, komu czynić zadość...

Szukały go omackiem niewidzialne ręce,
Nie umiał sidłom umknąć ani sprostać męce.

Słyszał kroki, jak cicho biegły i powoli
I wyczuł całą mocą, że go życie boli.

Czekał ciosu — a wiedział że cios ten się zdarzy, —
Bo wszystko w życiu widział, okrom własnej twarzy.

Jan Zahradnik

Bibljoteka wojenna.

—o—

Jak donoszą dzienniki francuskie, istnieje w Paryżu bogata „Bibljoteka wojenna“, do której inicjatywa wyszła jeszcze w r. 1917 od członków Izby posłów, Andrzeja Honnorat i Aleksandra Varenne. Wkrótce potem małżonkowie Leblanc ofiarowali państwu na ten sam cel piękny zbiór książek i różnych publikacyj, odnoszących się do wojny, oraz gotówkę pół miljona franków, aby te zbiory uporządkować i zorganizować należycie nową bibljotekę.

Obecnie „Bibljoteka wojenna“ otrzymała nowy dar w kwocie 75.000 franków od pewnego cudzoziemca, przyjaciela Francji, niechcącego być wymienionym, z tem życzeniem, aby jej pierwotny program dalej się rozwijał i aby się przekształciła w „Archiwum międzynarodowych dokumentów współczesnych“. Minister oświaty publicznej, depozytarjusz owej kwoty, ma orzekać o jej specjalnem przeznaczeniu.

Fundusz pierwotny zbiorów powiększył się tak dalece, że lokal przy ul. Coliseum okazał się wnet za szczupły i musiano złożyć tymczasowo część zbiorów w piwnicach Panteonu. Obecnie przygotowują część zamku w Vincennes na te zbiory i już w przyszłym roku mieszkanie Św. Ludwika stanie się siedzibą jednej z najbogatszych i najbardziej zajmujących bibljotek na świecie.

Właśnie opuściły prasę cztery początkowe tomy katalogu, z których każdy zawiera pięćset stron, podzielonych na dwie kolumny. Tomy te zajmują się źródłami niemieckiemi. Ugrupowanie źródeł jest dla każdego państwa to samo i obejmuje następujące działy: część ogólną, dokumenty, odnoszące się do życia wojskowego, do życia ekonomicznego, do życia umysłowego i religijnego, do życia politycznego itd. Brak jedynie dokumentów, odnoszących się do życia literackiego i do ruchu artystycznego i należy w istocie ubolewać nad tą luką. Ale te jedyne w swoim rodzaju bogactwa gromadzą się w tej bibljotece z taką szybkością, że musi ona ograniczać się, o ile to jest możliwe bez ujmy dla jej zadania.

Archiwum tak zorganizowane z swym personalem wykształconych poliglotów i wyszkolonych należycie ludzi zawodowych będzie istną skarbnicą dla przyszłego pokolenia historyków, którzy zechcą studjować ewolucję społeczną począwszy od roku 1914. Już teraz wyświetlono wiele niejasnych dotąd problemów przez samo porównywanie różnych tekstów. I tak np. okupacja rosyjska Prus Wschodnich, dotychczas bardzo mało znana, będzie dokładnie oświetlona, gdy się porówna odnośne dokumenty rosyjskie i niemieckie, znajdujące się w tych zbiorach. Również powracająca ciągle kwestja sporna o wybuchu ostatniej wojny, tudzież niejasności i sprzeczności rewolucji rosyjskiej. Wreszcie rozwijanie się skomplikowane ewolucji ekonomicznej narodów, począwszy od roku 1914, w kierunku równie tajemniczym, jak bieg gwiazd na szlaku nieskończoności.

Zbiory tego archiwum są w swym rodzaju jedyne i nie możnaby ich zastąpić w razie gdyby uległy zniszczeniu, nawet za cenę złota, jak np. archiwa cenzury i kontroli pocztowej podczas wojny. Dodajmy do tego prywatne zbiory pamiętników, korespondencyj i innych rękopisów.

Jak donoszą dzienniki, wybitni politycy parlamentarni mieli oświadczyć, że pozostawią w testamencie temu archiwum swoje korespondencje z wyborcami, ale pod warunkiem, że dotyczące dokumenty będą mogły być użytkowane dopiero po upływie pięćdziesięciu lat po ich śmierci. Przyszłe pokolenie historyków będzie tedy miało zadanie wielce ułatwione i będą oni mogli z wielką dokładnością odtwarzać życie naszej epoki.

Zarząd Archiwum odniósł się do społeczeństwa z gorącą prośbą, aby przechowywano starannie komplety dzienników i czasopism i oddawano je po upływie każdego miesiąca do Archiwum które wyśle w tym celu swoich wysłańców. Archiwum chętnie przyjmować będzie te same roczniki pism w kilku egzemplarzach, albowiem dublety stanowią dla niego cenny przedmiot do zamiany. Nabycie źródeł obcych państw o wysokiej walucie, jak Anglja, Ameryka, Szwajcarja, jest nieraz bardzo trudne, prawie niemożliwe, z powodu nadzwyczaj wysokich kosztów, tak zaś będzie mogło nastąpić w drodze zamiany.

W związku z tem Archiwum powstało we Francji Stowarzyszenie Historyków Wielkiej Wojny, którzy będą mogli ogłaszać o niej swe prace, dzięki tym nieocenionym zbiorom.

U nas w Polsce istnieje również Archiwum wojenne przy Ministerstwie spraw wojskowych. Jest więc obowiązkiem całego społeczeństwa zasilać je i wzbogacać dokumentami i innemi pamiątkami tej wielkiej epoki dziejowej, której pars magna fuimus i która widziała zmartwychwstanie Państwa Polskiego.

Leon Sternklar.

Czas odnowić prenumeratę.

Prof. Uniw. Dr. ADOLF CHYBIŃSKI.

O zbiorowe wydanie kolęd polskich.

Mowa oczywiście o kolędach dawnych, nie zaś o licznych, niekiedy dobrych, niekiedy niepięknych opracowaniach melodyj kolędowych przez muzyków nowszych, żyjących po r. 1800. Opracowania te bowiem tak bardzo zmieniają charakter melodji i jej styl (nawet w razie zachowania rysunku melodyjnego), iż mamy w jednej i tejsamej transkrypcji lub harmonizacji do czynienia z elementami nieskoordynowanymi muzycznie. Niekiedy zdarzają się opracowania imitujące dawny styl, lecz i one nie są jednolite, choć z innych powodów nawet poprawne. Ale bądźcobądź są one tylko imitacyjmi pewnych manier dawnej techniki muzycznej, lecz nie pełnemi dziełami artystycznemi. Tę jednak kwestję poruszamy ubocznie, dodając, iż do stylowego opracowania kolęd nie wystarczy umiejętność harmonji, kontrapunktu (często spotykamy dowody nie opanowania należytego ani jednej z nich, ani drugiej techniki), lecz poczucie stylu i intuicja, smak (co nie jest równoznaczne ze stosowaniem „smacznych harmonij), zwracanie uwagi na tekst, a nie tylko na melodję, jako „folie“ zabawki harmonicznej.

Wszak na podstawie znajomości łączenia akordów można każdą melodję na różne sposoby zharmonizować, upodabniając tę technikę do... gry w domino. Sztuka zaś wymaga zupełnie czego innego. Można nawet nie imitować dawnych manier, lecz posługiwać się zupełnie nowożytnymi środkami, a jednak dać opracowanie trafniejsze, niż to, które wydaje się komuś być trafnem, ileż razy ci „opracownicy“ kierują się w swych wypracowaniach powodami nieartystycznymi, np. dążeniem, aby te opracowania były technicznie bardzo łatwe i nie zawierały rzeczy dla jakiegokolwiek chóru „niewykonalnych“. To oczywiście ma niechronne następstwa wszelkiej kompromisowej „sztuki“.

Ale wróćmy do tematu.

Chodzi o wydanie tekstów i melodyj kolędowych, **wydanie zbiorowe.** Dotychczasowe zbiórki są i muszą być bardzo niekompletne. Często zawierają dowolne zmiany w imię różnych powodów, z których ani jeden nie dałby się usprawiedliwić względami niemałostkowymi. Tu dosadniejsze wyrażenie jest zastąpione „przyzwoitem“ słowem, tam opuszczony ustęp, „nie licujący z powagą święta“, ówdzie znowu dodana melodja do tekstu, któremu nie odpowiada ani nastrojem ani stylem. Zbiorki dotychczasowe nie mogły być zupełne, gdyż żaden z nich nie oparł się o większą ilość dawnych druków (coprawda rzadkich) i rękopisów, kryjących często nieprzebrane bogactwa tekstów i melodyj. Ukazują się zbiory, w których wbrew istocie kolędy niema wcale melodji, lecz wyłącznie teksty. Aby dać dowód, jak bardzo bogate są dawne rękopiśmienne zbiorki kolęd i pastorałek, wskaże na rękopis w mych zbiorach (z r. 1721 i nast.), w którym ilość tekstów dochodzi do 100 (prawie 600 stron). Zdołałem zaś stwierdzić około 1000 tekstów i prawie 400 melodyj kolędowych i ich wariantów. Gdyby wydano choćby tylko ten materjał, który znajduje się w dwudziestu kilku rękopisach publicznych bibljotek, zbiór byłby bardzo wielki. Dodać należałoby przekłady łacińskich średniowiecznych kolęd, aby całość nie była jednostronna.

Wydanie to nie interesowałoby jedynie „uczonych w piśmie“, ogół przyjąłby je z zadowoleniem i to ogół w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Tyle zdrowego humoru o zacięciu staropolskiem, tyle sentymentu i pogody ducha zawierają teksty kolęd! Pisali je kantorzy szkolni, wędrujący od miast do wsi, od dworu i chaty do klasztoru i pałacu, przyjmowani gościnnie, jak przyjmowano przedtem jokulatorów i wagantów. Ich swoista, „sztuka“, mieszająca nieokrzesaną rubaszność z dworną kulturą — to istotnie „ars vagans“, sztuka wędrowna zbierająca teksty i melodje z różnych okolic Polski zbiorowisko najprzeróżniejszych cech ludowych i miejskich, kościelnych i świeckich, prymitywnych i quasi-uczonych. Powstaje z tego nieraz coś tak rozbrajająco dziwacznego i wręcz karykaturalnego, że można nasycić się mimowolnym humorem tych elukubracji kantorsko-rybałtowskich. Muzyka kolęd zawiera najstarsze ze znanych melodji ludowych polskich, których nasi przodkowie nie uważali za stosowne notować, sądząc, iż ich rozpowszechnienie nie wymaga ich spisywania. Święci i aniołowie djalogują z sobą muzycznie w rytmie poloneza staroświeckiego lub mazurka, potrącając niekiedy o melodję sarabandy lub menueta — ponieważ inci pan kantor poznał je „w Krakowie na rynku“ lub u znajomych miejskich muzykantów, albo w bibljoteczce muzycznej klasztoru. Każda melodja była mu dobra, dlatego i pieśń o climelu znalazła zastosowanie, zmieniwszy tekst na bardziej okazyjny. Żywość rytmiki tańców góralskich nie uszła jego uwagi. Sięgnie czasem poza Karpaty na słowacką stronę, a melodje ruskie zachwycą jego czułe serce. Ponieważ zaś dzień Bożego Narodzenia jest radością wszelkiego stworzenia więc z pomocą obcą stworzy tekst kolędy, w której każdy naród przemawia swym językiem ale z polska. Kantorowi stwo rzy konkurencję „żaczek przyuczony“. Napisze sobie i towarzyszom tekst przypominający dyskusję lub ćwiczenie w zagadnieniach logiki. Problemem będzie otrzymanie „kolędy“ od przeora. Każda zwrotka „dyskusji“ kończy się słowem „kolęda“, przyczem zgłoska „da“ jest powtarzana jako refren, aby wyrazić, że przeor kolędę z pewnością da.

Jak przodków naszych bawiły teksty kolęd i pastorałek swym zdrowym a nieraz niewybrednym humorem, tak i nas są w stanie rozbawić, zwłaszcza swemi stylistycznemi śmiesznostkami, najczęściej zaś mimowolnym humorem, którego okazja co krok nam przy lekturze towarzyszy. Jeśli zaś dodamy wartość kolęd, jako materjału historycznego dla różnych badań, to zapewne nie omylimy się twierdząc, że zbiorowe wydanie kolęd i pastorałek polskich zainteresowałoby najszersze sfery polskiego społeczeństwa. Dodajmy, że zainteresowanie obcych nie byłoby małe, jeśli zważymy, że kolędy polskie zawsze interesowały obcych swą swoistą oryginalnością, w niemniejszym stopniu niż starofrancuskie „Noels“.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Na polskiem teatrum.

W najbliższym czasie ukaże się wielki poemat Makuszyńskiego „Pieśń o Ojczyźnie“. Oto są z niego wyjątki:

Niech się podniesie zasłona! Na scenie
Leży w okowach biała heroina,
Co łzy ma w oczach, we włosach promienie
I cicho woła choć jednego syna
Z trzech, których miała... Niechaj psy odżenie
I z krwi serdecznej niech jej poda wina,
Bowiem spękane usta ma od męki,
Sama skowanej zaś nie wzniesie ręki.

Wtedy wychodzą z kulis aktorowie
I każdy głośno receptę wygłasza,
Jak trzeba leczyć biednej pani zdrowie,
Jak od Annasza iść do Kaifasza,
Albo zapytać, co Marx o tem powie?
Lepsza — głos słychać — jest metoda nasza!
Precz z nią! — krzyknęli, — system starej daty!
Zmachory! — Łotry! — Burzyciele! — Katy!

Wtedy wyskoczył stary bóg z machiny
I ryknął grzmotem, który słychać było
Od Verdun aż po nasz widnokrąg siny:
„Oto się strasznie sto lat Tobie śniło,
Lecz żeś dotrwała aż do tej godziny,
Bóg Cię na nowo dziś napełni siłą,
Cud w niesmiertelnym się dokonał boju,
Krwią nakarmiona wstań i żyj w spokoju“.

Warto żyć było choć przez mgnienie oka,
Aby to ujrzeć, co się dokonało
Po przez krew ziemi i łaskę z wysoka,
Kiedy się słowo przemieniło w ciało
A głos grzmiał w górze: ..., Otoś jest opoka...!“
I Łazarz z grobu wyszedł, w chustę białą
Szczelnie owity, a świat drżał w zachwycie,
Że nawet w grobie tli wieczyste życie.

Jak kiedy piorun z łba chmury wylata
I niewidome porazi źrenice,
Że nagle widzą aż po krańce świata;
Jak kiedy burzy świecą błyskawice,
A ona wszystkie brudy ziemi zmiata,
Serce w człowieku truchleje na nice.
Widząc straszliwość tej niebieskiej pracy, —
Tak w ową chwilę truchleli Polacy.

Bowiem piorunów woń, sycona siarką
Na mózgach wielką ociężałość kładzie.
Co trwa, choć piorun przelatuje szparko,
Trzeźwe łez w deszczu spłynęło kaskadzie,
Lecz nikt radośnie nie tańczył przed Arką,
Bo Bóg nie czyni cudów na paradzie,
Zasię Polacy robią wszystko z gestem,
Z granicem, śpiewaniem, z proporców szelestem.

Więc się niejedno nieco serce żali
Na historyczność faktu, lecz bez gestu,
Że Bóg nie kazał na zamkowej sali,
Archaniołowi czytać manifestu,
Zaś patrycjusze by dokoła stali,
I dygnitarze, senatorów dwiestu,
Damy na strojach mając amaranty
Kwiaty rzucałyby i łez brylanty.

Nie tak in illo tempore bywało,
Wszak echem jeszcze w uszach drżą okrzyki...
A dziś tak skromnie! Okrwawione ciało
Francji i polskie, straszne Bojończyki,
I wędrujące przez pustynię białą,
Pod biegun skąpe, oszalałe szyki...
Potem bez fety, bez rautów i balu
Wyrok, choć rzeczy działy się w Wersalu.
Cud? Niechaj będzie... Kto chce, niechaj wierzy,
Czy Polsce cudy takie bardzo dziwne?
Wszak się nam tyle od nieba należy,
Że i Bóg może raz zapłacić grzywnę,
Wszak odmówiliśmy tyle pacierzy,
Nawet w ogrójce chodzili oliwne,
Że i dziękować nawet niema za co...
Niebiosa winne, niech niebiosa płacą.

Gdy przeszła chwila wielkiego zdumienia,
Gromem głoszone ucichło orędzie,
Spojrzał na niebo Polak, czy się zmienia
I już spokojny, że pogoda będzie,
I może nawet przetrwa pokolenia,
Wnet się obejrzał wkoło po swej grzędzie,
Gdzie chwastem dawne rosną wciąż urazy,
Splonął — i krzyknął w gniewie: Hej! Protazy!

Gdzież jest, czy skrył się przed wojną w konopie?
Niech niesie zaraz pozew do sąsiada,
Co go obmówił wczoraj w Europie,
Kiedy największa grzmiała kanonada,
I temu, który wciąż krew chłopską żłopie,
Po chłopskich plecach do karety wsiada.
Należy, aby stawił się niezwłocznie,
Lub wyrok padnie w gazetach zaocznie.

Wszystkich łbów polskich zrobić trepanacje,
Trzeba natychmiast, — rzecz nie cierpi zwłoki!
By dowieść, jaką łeb miał orjentację,
Czy tor myślenia wąski, czy szeroki,
Skazać na klątwy, lub kompromitację,
Potem mózgowe chemią zbadać soki,
Czy myśl rakuską mózgu kryl opona,
A dzisiaj twierdzi, że biało-czerwoną!?

Polska? Czas będzie o tem wszystkiem potem!
Polska nie zając, nigdzie nie ucieka...
Dali, więc chyba nie wezmą z powrotem.
Są sprawy, których Polak nie odwleka,
Bo je odprawia namiętnie, z polotem,
W imię honoru wolnego człowieka.
Tak bowiem kodeks nakazuje czuły:
Najpierw zasada, a potem szczegóły.

Bo najpierw musi spór być rozstrzygnięty,
Czy zasadniczo żyć w tej Polsce warto.
Gdzie żyje obok ten mój wróg zawzięty,
Co dysponował Europy karta
Zgoła inaczej i w wojny odmęty
Wpadał, jak w paszczę rekina otwarta,
Kiedym ja wołał: „Stać!“ — bo racja stanu
Kazała użyć spokojnego planu.

Fałsz! — woła inny porwany na sądy. —
Wasz plan był głupi: tylko ten zwycięża,
Który tajemne, czułe bada prądy,
Myśl czujna więcej warta od oręża!
— „Zdrada!“ — krzyknęli, — wszystkie na was trady,
Rodzie jaszczurczy i pomiocie węża!
Polska jest nasza! — Czyja Polska? — Wasza?
Czyli zbawienie sprawą jest Judasza?

Nasza, nie wasza, lub raczej niczyja!
Pomalowana na nasze kolory
I nasz niech nad nią sztandar się rozwija.
Myśmy cierpieli więcej swojej pory,
Gdy wam się gięła od pokłonów szyja,
Gdyście chodzili na cesarskie dwory...
— Wy? Ahaswery? W szczytne wasze hasło
Sto niecierpliwych już piorunów trzasło.

A Bóg sędziwy, co nam grób odwalał,
Zdumiony patrzy, czyli w jego sprawy
Czart polski mocnej trucizny nie nalał,
W mózgi gorącej czy nie wsączył ławy?
Bowiem jest jasne, że ten lud oszalał,
Zawsze łagodny, dziwnie stał się krwawy,
Jakby ożyły wszystkie straszne mary
Na dusz pieniactwo, potępieńcze swary.

Czyż się zmieniło cokolwiek w ciągłości?
Ta sama sztuka wciąż na polskiej scenie;
Do dramaturgii nie mamy zdolności.
Więc grę to samo nowe pokolenie,
Co się grywało — o Ojczyznę w kości;
Dramat, którego nikt już niema w cenie,
Bowiem znużeni wszyscy śpią słuchacze
I tylko Rejtan obłąkany płacze.

JAN PIETRZYCKI.

„Certosa“ artystyczna na Capri.

Najczarowniejszy klejnot Neapolitańskiej zatoki — rozkoszna Capri. Szmaragdowa góra o dwóch gigantycznych garbach, zatopiona w szafirze morza. Gaje pomarańcz i cytryn, cyprysy i złotym włosem porośnięte drzewa palmowe, ogromne kaktusy o krwawych kwiatach, laury i magnolje. Pośród zieleni, do zrębów olbrzymiej góry przyczepione, niby gniazda jaskółcze, domy różowe i żółte o płaskich dachach — a wszystko przesłonięte błękitną gazą refleksów, bijących od przedziwnie niebieskiej... nieprawdopodobnie wprost niebieskiej głębiny morza.

W czasie wojny utraciło Capri charakter poetyckiej przystani na tle kolorowego Neapolitańskiego wdzięku życia. Z dachu hotelu Pagano zniknęły sztalugi malarskie, szerokie kapelusze i czerwone parasole, opustoszała gwarna kawiarnia artystyczna „pod kotem Hidigeigei“, pełna międzynarodowych włóczęgów z pod znaku Apollina. Angielszczyzna wzięła górę. Zakątek poezji stał się modnem miejscem kąpielowem, a na białych tarasach hotelowych zasiedli sztywni Anglicy i bezceremonialni Amerykanie.

Jest ktoś jednak na Capri, kto szczerze boleje nad tą zmianą. To signor Edwin Cerio, burmistrz tej czarownej wyspy. Signor Cerio jest marzycielem. Z kamiennej ławki przed swym domem spoglądając na najwspanialszy widok na świecie, na malachitowe stromе wybrzeża na olbrzymią przestrzeń morskiego lazuru i w przeciwległych krańców majaczący w złotym obłoku fioletowy szczyt Wezuwjusza marzy ten człowiek, jak Capri wyrwać z nicości i szablonu, przywieść do dawnego życia, wrócić jej świat snów twórczych i otworzyć gościnnie podwoje sztuce i poezji. A ma się to stać z pomocą — Ligi Narodów. Otóż gmina Kaprylska postanowiła oddać do użytku Ligi obszerny budynek pod nazwą „Certosa“, dawny klasztor Kartuzów, przeznaczając go dla literatów i artystów, będących obywatelami państw, wchodzących w skład Ligi.

Signor Cerio przemyśliwa już, jakby ten różowy gmach w ogrodzie starych, ciemnozielonych cyprysów przysposobić na przyjęcie gości. Chciałby tam urządzić gabinety do pracy dla literatów, czytelnię, bibljotekę, zbiory najprzedniejszych kopij z dzieł sztuki, pracownię dla malarzy — słowem stworzyć małą rzeczpospolitą służebników Piękna.

Inicjator zwrócił się do możnych członków zarządu Ligi, zaofiarowując jej na najcudowniejszej wyspie świata asylum artystyczne dla stu jednostek, pracujących twórczo.

Signor Cerio jest marzycielem. „Tyle“ — powiada — „uczyniła wojna szczerb w cywilizacji, tylu artystom stworzyła najniekorzystniejsze warunki dla rozwoju ich talentów, tylu odebrała możność ujrzenia prawdziwego piękna przyrody. Wszakże Liga Narodów powinna dopomódz wybitnym intellektom, powinna zrobić coś — i dla kultury“...

Czy Liga posiada jednak zrozumienie i uznaje potrzeby poezji? Czy pojmie głos marzyciela z Capri?

Pod flagą XVII. i XVIII. w.

(Na tle zagadnienia walutowego).

—o—

Zagadnienia walutowe stały się od dłuższego czasu powszechnym tematem rozmów, w których naogół przemiela się wciąż na nowo myśl, które stopniowo utorowały sobie drogę do świadomości ogółu, ilustrując zagadnienie coraz nowymi przykładami zaczerpniętymi z życia. Na temat waluty mówi się na ogół wiele rzeczy słusznych, niestety zwykle po niewczasie, z czego znów — niestety aż nazbyt często — wynika tępe poczucie beznadziejności i jako jedyna praktyczna konsekwencja, następuje wyszukiwanie coraz to innych pomysłów uchronienia się od dewaluacji marki polskiej, uważanej za nieubłaganą jakoby konieczność.

Nie zabierałbym obecnie głosu w tej sprawie, gdyby nie to poczucie, że w sprawach walutowych w Polsce, poglądy i prognozy, które wypowiedziałem i opublikowałem w samych początkach naszego wznowionego państwowego istnienia, często wbrew twierdzeniom przeważnej części uznawanych autorytetów jednak wytrzymały próbę czasu. Wobec tego uważam za swój obowiązek i teraz myślącemu ogółowi polskiego społeczeństwa przedstawić zagadnienie walutowe w innem, może nowem oświetleniu.

Rozpatrywanie spraw walutowych z państwowego punktu widzenia wymaga oczywiście umiejętności myślenia kategorjami pojęć, które niezbyt były rozpowszechnione nietylko u nas, ale wogóle w Europie przedwojennej, żyjącej w stosunkach walutowych dość uregulowanych. Dla mnie było to przypadkowo łatwiejszem, gdyż posłew pod te pojęcia był rzucony jeszcze w roku 1894, gdy mój śp. Ojciec był w parlamencie wiedeńskim referentem austrjackiej reformy walutowej i wprowadzenia waluty złotej. Dlatego też pod pokrywą przymusowych zarządzeń walutowych okresu wojny światowej umiałem jako przeciwnik mocarstw centralnych widzieć rzeczywistość, umiałem ją przemyśleć, w czasie gdy trzy czwarte naszych „autorytetów“ wierzyło święcie nietylko w zwycięstwo Austrji i Niemiec, ale też w powrót banknotu koronowego i markowego do wartości parytetu złota. — Wskutek tego braku poczucia rzeczywistości, wielu z naszych ministrów skarbu z wiedeńskiej szkoły, robiła rzeczy potwornie szkodliwe, którym w wysokim stopniu przypisać należy nieustanny od owego czasu spadek wartości marki polskiej, zapoczątkowany w ostrej formie przez ministra śp. Bilińskiego, który zastał ją przy wartości 24 centimów (tj. wartości przeszło 150.000 większej od jej obecnego kursu) a obniżył ją na jedną czwartą w czasie swych rządów. Od tego czasu sunie się ta lawina.

Włodarze naszego skarbu wielokrotnie próbowali bronić kursu naszej marki, jednak odnośne zarządzenia zarówno finansowe i interwencyjne, jak i represyjne w stosunku do pokątnych transakcji walutowych nie łączyły się w jakiś jednolity przemyślany system i stosowane konsekwentnie prowadziłyby do absurdu, to też stosowane dorywczo i chaotycznie nie osiągały celu.

Zamiast podjąć wysiłek ku uregulowaniu waluty, zrazu mówiono, że winien jest temu stan nieuregulowanych granic, potem mówiono, że zmianę sprowadzi przyłączenie Górnego Śląska, poczem oczekiwano jak zbawienia czynnego bilansu handlu zagranicznego, potem składano znów wszystko na konfiguracje polityczne, społeczne lub drożyźniane, teraz modną jest teorja o niemożności ustalenia waluty przed zrównoważeniem podatkami budżetu państwowych wydatków. — Tymczasem wprowadzenie zdrowej waluty jest w pierwszym rzędzie rzeczą decyzji, woli i umiejętności, a w drugim rzędzie dopiero rzeczą warunków.

Tu mogę zauważyć, że na sprawę planu budżetowego zwróciłem uwagę bodaj czy nie pierwszy w publicystyce polskiej, gdy w sierpniu 1919 r., więc przed czterema przeszło laty pisałem, pod wrażeniem bezplanowości w rządzie i w Sejmie: „Na kredyt zasługują jedynie ludzie i państwa, które sprawy gospodarcze i budżetowe biorą poważnie i mają w nich pewien plan. Kto jest bez planu, nawet nie może uzyskać kredytu“. W tym kierunku jednak przesadzono u nas mocno i trudność zrównoważenia budżetu była już nazbyt często używana do odsunięcia ustalenia waluty „ad calendas graecas“ i jak pisałem również przed czterema laty: „reforma waluty poszła w odwłokę i na razie przedłuża się na czas nieokreślony ten stan chaotyczny, który daje możność żerowania spekulantom walutowym, przemytnikom, łapownikom i wszelkiej kanalji, który podcina wszelką gospodarczą twórczość i inicjatywę. Prawie zwątpić przychodzi, czy zdążymy uniknąć skrajnego zaostrzenia zatargów wewnętrznych“.

Teraz po czterech latach, stwierdzić należy, że stan się pogorszył, że żywioły, które żyją ze spekulacji w tych chaotycznych warunkach, są dziś bodaj że silniejsze i bardziej wpływowe, niż przed czterema laty i że umieją one każdemu planowi reformy waluty rzucić kłody pod nogi. Pod osłoną liberalnych haseł rozplenia się czarna giełda i spekulacja paskarska, które przeniknęły i zakaziły swym trądem takie nawet żywioły, po których dawniej nikt się tego nie spodziewał. — Pod osłoną haseł społecznych, obrony pracy, obrony uciśnionych, panuje brutalne „prawo pięści“, kto silny, kto siłą czy groźbą może wymusić wyższe płace, ten je wydziera społeczeństwu, zaś prawdziwie słabi, jak emeryci, wdowy, sieroty, a też ludzie wartościowi a skromni, często wychodzą z podziału z pustymi rękoma... na nędzę i głód.

Uzdrowić stosunki może jedynie rozwiązanie dylematu, który jasno i szczegółowo, przedstawiłem przed czterema laty w rozdziałach mej pracy zatytułowanych „Waluta papierowa czy wartościową?“ i „Pogrzeb waluty“. Dziś dodać muszę, że to co od lat czterech w Polsce się dzieje, jest nietylko pogrzebem waluty. Pokolenie obecne staje się grabarzem nietylko już oszczędności i innych cnót gospodarczych, grabarzem wielu pojęć moralnych u ludzi dorosłych, niszcząc je w zarodku nawet u pokolenia teraz dorastającego, ale czyni ono rzecz najgroźniejszą: skierowuje ono naszą nawę państwową na prądy, które raz już doprowadziły do jej rozbicia.

Na razie płyniemy pełnymi żaglami pod flagą XVII. i XVIII. stulecia. Tak jak wówczas, każdy kto się zajmuje przemysłem i handlem, każdej chwili jest na to narażony, że przez władzę lub przez opinję będzie traktowany narówni z przestępcami. Tak jak wówczas staje się on obywatelem drugiej klasy, narażonym na dowolne wybryki byle urzędnika lub funkcjonarjusza nie krępowanego w stosunku do niego wyraźnemi i mądremi ustawami. — Tak jak tamte stosunki przed wiekami wypłoszyły z handlu, przemysłu i miast szlachtę, a zabiwszy polskie mieszczaństwo, wydały nasze miasta w ręce obcych, tak samo dziś w życiu gospodarczem widzimy wycofywanie się lub obezwładnienie ludzi o szlachetnym sposobie myślenia, którzy nie mogąc stosować się do obowiązujących — czasem niemądrych przepisów, idą na oficerów, urzędników lub do rolnictwa, które to stany będąc ustawowo i faktycznie uprzywilejowane, powolnej ulegają lichwie i spekulacji. Są to objawy tem niebezpieczniejsze, że w nowoczesnych warunkach odbywają się one w tempie kinematografu.

Wszystkie represje i kary stosowane u nas w ostatnich czterech latach w sprawach walutowych i handlu, nietylko że nieuczciwym żywiołom nie zaszkodziły, ale im pomogły, napędzając im zysków i wypłaszając z tych dziedzin i zabijając uczciwą konkurencję, oraz wydając handel i finanse w ręce tych, którzy nie boją się ryzyka transakcji pokątnych. Skutkuje to tak, jak gdyby istniało: Ministerstwo ochrony drożyzny przed uczciwą konkurencją. To też z Polski uchodzą tysiące jej najtęższych synów: rozgoryczeni i ograbieni amerykańscy reemigranci i żołnierze Armji Hallera, a ciągnie do nas z Rosji i z zachodu czarne mrowie pasożytów.

W tem chaotycznem szamotaniu i miotaniu się paroletniem, najczęściej stosowano metodę „chwytania się brzytwy“, nie zastosowano jednak metody najprostszej, tj. wprowadzenia w organizm krążenia zdrowych soków, zdrowej waluty obiegowej, która niezdrowe interesy uczyni nierentownymi. Odnosi się wrażenie, że u nas zbyt silny głos mają ci, którym dobrze się powodzi w „mętnej wodzie“ chaosu walutowego, a jeszcze silniejszy ci, którzy przyzwyczaili się do załatwiania zatargów społecznych i gospodarczych w sposób, który zasługuje jedynie na nazwę mydlenia oczu, naprzykład t. zw. podwyżki.

Najsposobniejszą chwilą do reformy walutowej był dość długi okres stabilizacji marki polskiej w czasie ściągania daniny majątkowej, gdy ten okres z powodu braku planu walutowego został zmarnowany, później było już trudniej.

Teoretycznie dobry kierunek miały plany gospodarcze i walutowe ministra Grabskiego, jednak zbyt sztuczna ich konstrukcja, zbytnia krótkoterminowość i niezawsze szczęśliwy dobór wykonawców sprawiły, że w wykonaniu wykrzywiły się one jakby w małpiem zwierciedle.

W sprawach finansowych i walutowych w naszej sytuacji można i należy zastosować środki jak najmniej skomplikowane, obecnie są one wykonalne i nie należy zwlekać z ich przedsięwzięciem. Wszelkie dygresje, choćby nadawanie zbyt wielkiej wagi pożyczkom zagranicznym, jedynie utrudniają szybkie rozwikłanie. Mówienie o niezbędności zagranicznej pożyczki jest podtrzymywaniem fikcji, bo w rzeczywistości, to przecież my sami nietylko utrzymywaliśmy dotąd nasz aparat rządowy, ale i zapłaciliśmy koszt orężnych wojen o niepodległość.

Teraz musimy jeszcze wygrać finansową i gospodarczą, a zatem też walutową walkę o niepodległość. Inni zaczną nam pomagać, gdy już pomożemy sobie sami.

Błędne tory, na które weszła Polska w XVII. i XVIII. stuleciu, jako swój epilog miały Sejm Niemy. — W obliczu podobnych dziś zagadnień naród nasz chyba nie będzie dłużej niemym.

Inż. Stanisław Szczepanowski.

Ze staroświeckich kantyczków.

1.

Krzyknijcie Muzy Olimpu ziemskiego,
Witajcie Gościa z Kraju Niebieskiego.
Pieycie syreny,
Bo niema ceny,
Król nieba y ziemi.

I satyrowie lub dzicy skakaycie,
Piskliwe tony dzisiaj wydawaycie.

Wszak y zwierzęta dziś przyśpiewuyą,
Piekło dziś skacze lubo z żalu i złości
Widząc iż zstąpił Bóg na te niskości,
Niechayże skacze,
Żałośnie płacze,
Z swey nieszczęśliwości.

A gdy Anyeli Niebiescy weseli,
Że będą Boga w ludzkiem Ciele mieli,
My żyjąc w ciele,
Weselmy się śmiele
Z naszej szczęśliwości,

2.

Kolędniczkowie de novo do nas po kolędzie.

Szczepan po kolędzie gdy chodził,
Wnet się k' niemu y lan nagodził...
Póydźmyż prosto laniku do Szopy,
Gdzie nam gwiazda ściele drogę w te—ż tropy.
Znaydziemy tam Pachołątko nadobne,
Mówią wszytcy że jest Bogu podobne.
Obyczaynie panie lanie witajcie
To Dzieciątko! Pięknie Mu się kłaniaycie!
I wy Szczepan z ostrożnością, dla Boga,
Przyklęknijcie, by nie trzasła podłoga.
Rozumiałby Józef Stary że to Wy.
Byłżeby śmiech, jako mówią, gotowy.
Nie uczcie Wy miły lanie Szczepana,
Ma on zdrowe do klękania kolana.
Weźmiewa też małą dziatwę w tę drogę,
Będą cup! cup! przed Dzieciątkiem w podłogę.
Tak choćby się co nam starym przydało (przydarzyło)

W kupie dziatwy za nicby się nie zdało.
Póydźmyż prędko witać pana Nowego,
Niechay nas nikt nie uprzedza do Niego.
Po kolędzie zaś do tego klasztora,
Boć tu bywa dobra nasza podpora.
Matka nasza przeorysza tu szczodra,
Da kolędę i posiłek, nam dobra.

wydane z rękopisu z r. 1721.

Z WYDAWNICTW WYTWORNYCH.

Stanisław Wasylewski. Portrety pań wytwornych. Lwów, Księgarnia wydawnicza H. Altenberga 1924.

Do dzieł dotychczas wydanych, które mu ustaliły imię wytwornego i znakomitą intuicją historyczną obdarzonego pisarza, dorzuca Stan. Wasylewski nową książkę. Czyni to z giestem czarodzieja, który z bogactwa swych skarbów daje łaknącym przepychu cud nie nanizany sznur pereł z głębi morza świeżo wyłowionych. Tym morzem dla misternego łowcy czarujących natchnień są dla Wasylewskiego czasy króla Stasia i ich niezgłębiony urok. Subtelny przewodnik po buduarach ówczesnych arystokratek, skąd tyle inicjatywy artystycznej na ówczesne życie rozeszło się, niezrównany mistrz słowa a zarazem subtelny estetа — Wasylewski potrafił z pod pyłu lat odtworzyć tę przecudną chimerę, jaka za kotarą ówczesnych salonów przędła delikatną tkaninę przeżyć na tle tej kanwy, jaką jest serce kobiety.

Sybilla z Puław — Jej rywalka z Arkadji — Lady Makbeth Marii Malczewskiego — Siostra księcia Pepi — Różyczka z Czarnobyla — Warszawianka — Guillietta la bella — Salusia śpiewaczka — Pani Rojecka — Generałowa Grabowska — Podlotki, tych pań córeczki — oto poszczególne ustępy tej książki, która wytwornością wydania, ciekawą treścią, wspaniałymi rycinami (12 rycin na osobnych tablicach i 50 w tekście) przykuwa czytelnika i przemiłe zostawia wspomnienie. **P.**

Chóry tragiczne.

—o—

Wokalna interpretacja Aischylosa, a mianowicie I-ej części jego „Orestei“ tj. „Agamemnona“ w przekładzie Kasprowicza, wykonana sposobem oratoryjnym pod kierownictwem p. Józefa Wittlina przez uczniów szkoły dramatycznej dyr. Frączkowskiego — była audycją ze wszech miar interesującą i nacechowaną wysokim artyzmem.

P. Wittlin, jeden z poważniejszych przedstawicieli najmłodszej poezji, nie mający nic wspólnego z humbugowo-kabaretowo-foxtrottowym kierunkiem, wyznawanym niemal wyłącznie przez innych poetów semickiego pochodzenia, dokonał doniosłego odkrycia artystycznego. Mianowicie rozwiązał w sposób wprost świetny trudną kwestję, jak należy w oratoryjnej, względnie scenicznej interpretacji traktować chóry tragedji greckiej. Dotychczasowe metody, zbiorowa recytacja unisono, czy też Reinhardtowskie operowanie tłumami, były zupełnie niedostateczne; pierwszej efektem była monotonja i zgrzyty akustyczne, druga nietylko nie uwydatniała głębokiego patosu i wspaniałego liryzmu chórów tragicznych, lecz przeciwnie tłumiła je. P. Wittlin obrał metodę traktowania recytacji zbiorowej na wzór śpiewu wielogłosowego i osiągnął rezultat imponujący. Ta orkiestracja chóru, podzielonego na grupy basów, tenorów, altów i sopranów, które tę samą frazę poetycko-muzyczną podają sobie wzajemnie, czy to w namiętnych, groźnych fortissimach, czy też w zalęknionych, w głąb duszy cofających się piano i pianissimach, pozwala z chórów Ajschylesowej tragedji wydobyć całą jej wielkość. Traktowanie deklamacji według zasad śpiewu polyfonicznego robi wrażenie nadludzkiej potęgi życia psychicznego, wzmożonego ponad człowieczą miarę, a więc właśnie wrażenie takie, jakiego od tragedji greckiej oczekujemy.

Słuchacz otrzymuje tu coś pośredniego pomiędzy deklamacją a śpiewem, rodzaj recitatiwów muzycznych, które z tragicznej liryki Ajschylosa wydobywają wszystkie ich dźwiękowe i uczuciowe wartości. Uczestnik takiego chóru staje się sui generis śpiewakiem-recytatorem, a jego kierownik dyrygentem, który za pomocą swej pałeczki kapelmistrzowskiej stwarza wspaniałą symfonję poetycko-muzyczną z głosów swej ludzkiej orkiestry.

Mam przekonanie, że problem chórów tragicznych został przez p. Wittlina w zasadzie rozwiązany. Tak, a nie inaczej powinno się je traktować. Nie został natomiast jeszcze rozwiązany problem wystawienia tragedji greckich. Przy takiem bowiem wprost ponadludzkiem spotęgowaniu dynamiki fizycznej i psychicznej chórów, ekspresja gry czy też deklamacji solistów, względnie aktorów, przy największem nawet natężeniu głosu i przy grze najbardziej nawet porywającej, staje się nikłą. Dałoby się może usunąć tę dysharmonję zapomocą koturnów i instrumentów, wzmacniających głos ludzki.

P. Wittlin i jako entuzjastyczny, a pełen przytem szczerej prostoty czciciel tworów ducha greckiego i jako suggestywny tłumacz „Odyssei“ i jako orkiestrator chórów tragicznych okazał się prawdziwym artystą.

Władysław Kozicki.

SUKNA

- W WIELKIM WYBORZE -

na ubrania męskie, sportowe, na spodnie, płaszcze, raglany, palta, kurtki, bundy, na płaszcze i kostjumy damskie, na mundury dla P. P. Oficerów

„ KOCE NA ŁÓŻKA I NA KONIE POLECA “

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA 7715n

LUDWIK RALSKI

Lwów, ul. Rutowskiego 7, naprzeciw Katedry.

Towar doborowy ❦ Ceny fabryczne.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI.

Idea państwowa Bolesława Chrobrego.

Rys. Tad. Piszczkowski.

W r. 1924 święcić będzie naród polski dziewięćsetlecie koronacji Bolesława Chrobrego — dziewięćsetlecie niepodległości państwowej i mocarstwowości. U progu tej rocznicy, której podobnej danem było dożyć kilku zaledwie narodom świata — z odległości dziewięciu wieków spójrzmy na Króla-mocarza i na jego wielką ideę państwową.

Bolesław Chrobry był jednym z niewielu założycieli wielkich państw, którzy je starali oprzeć na szeroko zakrojonym programie a wewnętrzny ich ustrój dostosować do rozmiaru granic. I pod tym względem najbardziej przypomina Bolesław Karola Wielkiego. Jako wojownik śmiały i nieulękniony znalazł Bolesław uznanie u wrogów, od których uzyskał przydomek „Chrobrego“, a kronikarz niemiecki Thietmar, chociaż zionie ku niemu nienawiścią, zwąc go „wrogiem“ i „pustoszycielem największej części cesarstwa — nie może odmówić Chrobremu dużego zmysłu politycznego. Umiał bowiem Bolesław rozwinąć w walce z cesarstwem cały swój talent i walcząc zarówno orężem jak dyplomacją, tak osaczył Henryka II, że wszyscy tenże wasale wschodnich i środkowych Niemiec byli jurgieltnikami polskimi a nawet w przybocznej radzie cesarza miał Bolesław swych sprzymierzeńców. Przytem utrzymywał Bolesław dwór tak wspaniały i bogaty, że potrafił nim oczarować cesarza Ottona III, chowanego w blaskach i majestacie bizantyńskiego dworu i ceremonjału, a z królewskiej hojności Bolesława korzystali wszyscy sąsiedni władcy i widłnoże.

Jeżeli porównałem powyżej Bolesława Chrobrego z Karolem Wielkim i wskazałem na podobieństwo — to obecnie podkreślę zasadniczą między nimi różnicę. Bolesław Chrobry jest wyłącznie polskim bohaterem, uosobieniem mocy narodu i wszystkich jego pierwotnych zalet, oraz ideałem dla wielu pokoleń polskich — do Karola Wielkiego natomiast, jako do twórcy państwa uniwersalnego roszczą sobie pretensje zarówno Francuzi jak Niemcy.

Dla nas zasługuje na uwagę Bolesław Chrobry, jako twórca potężnej koncepcji politycznej. Jest to idea skupienia zachodniej Słowiańszczyzny dla odwrócenia wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego.

Kiedy Bolesław obejmował rządy w Polsce, Słowiańszczyzna była rozdrobniona na małe państewka i plemiona i przedstawiała łatwy łup dla potężnego cesarstwa. Już z końcem X. w. zostały starte z powierzchni mnogie ludy połabskich Słowian a inne musiały służyć saskim panom, ażeby przynajmniej zachować życie i jakie takie pozory niezależności. W lepszem położeniu znalazły się przez przyjęcie chrztu Czechy i Polska, ale i te dwa, najpotężniejsze w Słowiańszczyźnie narody zajęły stanowisko wasali niemieckich — musiały posiłkować cesarzy w ich walkach z słowiańskimi braćmi. Stan taki nie chronił ich na przyszłość od zniemczenia, a równał się hańbiebnej niewoli. Należało przeto wytworzyć wśród Słowian taką siłę, któraby zdolną była powstrzymać napór niemiecki. I taką potęgę właśnie potrafił wykrzesać z ludów słowiańskich Bolesław Chrobry i wzniecić pożar, od którego „największa część cesarstwa“ — spłonęła. Ostatecznego swego celu, tj. zjednoczenia całej zachodniej Słowiańszczyzny nie mógł Bolesław osiągnąć. Pogańscy Obotryci i Lutycy widzieli w nim tylko chrześcijanina, zagrażającego ich wierze w starych bogów i nie chcąc przyjąć „niemieckiej wiary“ wspierali swych naturalnych wrogów przeciw Polsce. Jeszcze cięższym ciosem dla idei Chrobrego było odstępstwo Czechów, płynące z antagonizmu — a dzielące świat słowiański na dwa obozy. To też z chwilą utraty Pragi, polityka jego z wszechsłowiańskiej staje się stopniowo wszechpolską, a dążeniem Jego odtąd jest wielkie państwo środkowo-europejskie pod egidą i władzą Polski. Trzy krwawe wojny z cesarstwem realizują ten jego zamiar, a pokój budziszyński z r. 1018 uznaje panowanie Polski nad Sprewą i Łabą, tj. w dzisiejszej Brandenburgji i Saksonji, a dalej w Łużycach, Morawji i Słowaczyźnie; od połabskich pogańskich Słowian odsuwa zagładę na przeciąg długiego czasu. Na znak, że Polska ma bronić Niemcom przystępu do Słowian szczyzny — kazał Bolesław wbijać żelazne słupy w Łabie i Sali, w samem sercu obecnego państwa niemieckiego.

W polityce wschodniej wykazał Bolesław Chrobry duże umiarkowanie, pragnąc bowiem przekazać potomnym wytyczne, jako założyciel wielkiego państwa polskiego wskazał na zachodni kierunek ekspanzji. W stosunkach z Rusią ograniczył się jedynie do rewindykacji Grodów Czerwieńskich, zaznaczając nad Kijowem symbolicznie zresztą pojętą zwierzchność.

Państwo Bolesława Chrobrego obejmowało obszar równy dzisiejszej Polsce, było jednak o tyle wysunięte na zachód, o ile obecnie Polska roztacza się na wschód. Obejmowało ziemie rdzennie słowiańskie i stanowiło naturalną całość, opierając się na zachodzie o Łabę i Odrę, na północy o Bałtyk a na południu o Dunaj. Na wschodzie granica biegła działem wód bałtyckich i czarnomorskich.

Państwo tak rozległe wymagało wewnętrznego kitu, któryby świeżo utworzony z rozmaitych plemion organizm utrzymał w jedności. Takim kitem były naówczas wiara i prawo. To też wznosi Bolesław liczne kościoły, fundnje opactwa i biskupstwa a przedewszystkiem zakłada metropolję gnieźnieńską, uwalniając Polskę od kościelnej zwierzchności Niemiec. Wznosi też w całem państwie grody, którym zadaniem strzec porządku i bezpieczeństwa kraju. Uwieńczeniem dzieła bolesławowego była jego koronacja w r. 1024, akt tak doniosły, że długoletnią wojnę Bolesława z cesarzem możnaby nazwać walką o koronę. Bo chociaż Bolesław w zwycięskich wojnach gromił cesarza, to jednak dla uzyskania powszechnego uznania niezależności Polski potrzebował przyjętego w Chrześcijaństwie symbolu. Dopóki tego nie osiągnął powodzenie jego i państwa nie miało charakteru trwałości i tak długo mógł go uważać cesarz za nieposłusznego wasala.

Dlatego już od czasu uroczystości gnieźnieńskich w r. 1000, starał się Bolesław w Rzymie o koronę, czemu usilnie przeciwdziałał następca Ottona III, Henryk II. Podobno korona apostolska, którą otrzymał król węgierski Szczepan, była zrazu przeznaczoną Polsce. Ale Henryk osaczył granice włoskie, chwytał wysłańców Bolesława i gnębiony przez niego wojnami nie przestawał mu szkodzić. Stąd ten pośpiech, z jakim Bolesław wnet po śmierci swego przeciwnika (r. 1024) podejmuje na nowo starania w Rzymie i koronuje się. Koronacja ta wyniosła Polskę do rzędu mocarstw, dała jej władcom prawo obywatelstwa wśród królów chrześcijańskich, stwierdziła wreszcie, że państwo polskie nie jest przyjściowem.

Wobec rozmaitych czynników zewnętrznych i wewnętrznych nie utrzymała się Polska w granicach Bolesława Chrobrego, zachowała jednak trzon jego organizacji państwowej i rozwijała się długi czas w warunkach politycznych i geograficznych stworzonych przez tego króla. Jego koncepcja polityczna nosi też w historji miano piastowskiej, gdyż było kilku następców Chrobrego z tej dynastji, którzy jego ideę kontynuowali.

NADESŁANE.

JW. P. Dr. Augustowi Jaworskiemu

Za pomyślne przeprowadzenie trudnych operacji oczu i za niezwykle troskliwą a bezinteresowną opiekę w czasie choroby brata, tą drogą składa najserdeczniejsze podziękowanie

u7743 **F. Szapirówna.**

SUKNA, poleca najtaniej w olbrzymim wyborze
MATERJAŁY ODZIEŻOWE ORYGINALNE ANGIELSKIE BIELSKIE, KĘTSKIE, RAKSZAWSKIE
ZENON GROCHOLSKI LWÓW, UL. WAŁOWA L. 9. Gmach Miejskiej Kasy Oszczędności.

Godne Swięta.

Angielska wigilja. — Król migdałowy. — „Roszczka czaczkami zdobna". — Wigilja mieszczańska w Polsce. — Szopki kościelne. — Święta kolyska. — Za dawnych dobrych czasów. — Godne Święta u ludu. — Polonez „W żłobie leży".

Boże Narodzenie, obchodzone w kościele zachodnim od najdawniejszych czasów w dniu 25 grudnia, było zawsze wielką uroczystością. Święcono je dawniej pełnych 8 dni i dopiero od r. 1775 zredukowano święto do dwóch dni dzisiejszych. Wyrazem szczególnej wagi tego święta jest utrzymany po dziś dzień zwyczaj odprawiania przez księdza trzech mszy, a za opuszczenie nabożeństwa w dzień Bożego Narodzenia nakładał dawniej kościół karę 3-letniej klątwy.

Wielkie święto związało się w różnych krajach z różnymi obyczajami. W Anglji zamożni ludzie jeżdżą w dzień Wilji po ubogich chatach, zostawiając wraz z dobrem słowem trochę prezentów. Po spełnieniu tego obowiązku sami zasiadają do zabawy. Całe święto zostaje pod znakiem tyranji milusińskich, które muszą być masowo zasypywane podarunkami. Starsi pożywiają się przy tej okazji tak bogato i suto, że często-gęsto zarobi przytem lekarz i apteka. Być może, przypatrywał się takiej uczcie wytworny Tatne, gdy pisał: „obżarstwo i karmienie się aż do przesytu mięsami, a rozgrzewanie krwi mocnymi trunkami, są to dziedziczne rysy saksońskiej rasy, do których utrwalenia przyczynił się sam klimat".

Kto wie, czy obserwacja polskich obyczajów nie nasunęłaby wielkiemu Francuzowi myśl, że „klimat" w Polszczy jest jednak do angielskiego uderzająco podobny?

We Francji część uroczystości z Bożego Narodzenia rozszczepia się — jak i u nas — w setki noworocznych powinszowań, bilecików, cukierków itp., i pada racą tajemniczego światła na trzech-królów zwyczaj dzielenia wielkiego tortu z jednym migdałem, w czasie której to ceremonji wieśniak francuski wynawia sakramentalne, niezrozumiałe zresztą dlań słowa:

Phoebe domine...!

Zwyczaj ten, zawleczony do Galji zapewne w czasach Cezara, wywodzi się przypuszczalnie od rzymskich saturnalji, a w dalszej kolei ze Wschodu. W Assyrji i Persji uroczystość migdałowa kończyła się — po wschodniemu: król migdałowy, tj. domownik, któremu przypadł w udziale jedyny migdał w torcie, królował w czasie zabawy, poczem polecał duszę bogom i oddawał szyję pod stryczek.

Najpospolitsza w świecie wieszano go! •

Tak w Anglji, jak i w Niemczech, najbiedniejsze nawet dzieci muszą mieć „Christbaum". Rozpowszechnił się ten zwyczaj i w Polsce, lecz nie jest nasz, rodzimy od wieków. Jeszcze w XVII. wieku była choinka świąteczna w Polsce nieznana, a w kazaniu ks. Zapczyńskiego z 1720 roku spotykamy się z najstarszym opisem jego zwyczaju, cytowanego tam jako ciekawość „innych krajów":

— Widywałem — mówi autor — w Niemczech, ba i w Prusiech naszych, malowane złociste i różnemi świecidłami i czaczkami ozdobione roszczki, które tam oni po kolędzie, a za nich mówiąc „na gwiazdkę" dzieciom kupują.

Nie trafiały jednak księdzu do przekonania te „cackami obwieszone różeczki", bo dodaje sceptycznie:

A przecież ten rózg decor mało małe kontentuje dziechny!

Zwali je w Prusiech polskich „panna różą", a po naszemu „panna Brzozowska".

Ciekawy Czytelniku dawnej mieszczańskiej wigilji w Polsce, to posłuchaj, co o tem opowiada pórem Pielgrzyma z Tenczyna szlachetka-dworzanin z czasów zygmuntowskich, zaproszony na wigilję do urzędowego pana Romera, rajcy krakowskiego:

„Na bokach stały kryte dwa stoły, na których były kruża srebrne z miodem starym i inaczne przysmaczki. Na środku izby wielki dopiero stół, słanem grubo natkany, na którem dopiero nakrycie białe od srebrnych pozłocistych. Pomiędzy temi na trzech misach wielki szczupak, okrutna bestja, przyodziany własną skórą tak misternie, że aż dziwno, a co więcej, że w otwartym pysku trzymał osobkę, do połowy połknioną —to miało znaczyć, że on jest wieloryb i połyka Jonasza.

Takowej dużej ryby — dodaje szlachcic, — niewidziałem jak życie, a Pan Romer jeszcze się frasował, że nie mógł dostać większej.

Dokoła ryby stało na misie przeróżnie urobione narodzenie Pańskie. Trzej królowie, jakoby żywi, a pastuszkowie po krakowsku byli. Jeden z nich trzymał na powrozie Heroda i odpychał go od szopki.

Po spożyciu darów bożych odbywała się „słomianka" (rzucali wszyscy podochoceni słoma promieniami"), tudzież ciskanie jabłkami „do kolców nabitych na pułapy".

UŚMIECH.

Choć ci dawałem całą uczuć świętość,
Której nie starła rzeczywistość szara,
W twych ustach zawsze drzemała zaciętość,
Z twych oczu zawsze patrzyła niewiara.

Lecz wczoraj, kiedy na serca wołanie
Do nóg ci padłem smutny i przybity,
Na twoich ustach zakwitł niespodzianie
Ten uśmiech słodki, z głębin wydobyty.

I nagle jakby skończyła się zima
I lód odtajał od promieni słońca,
Piłem ten uśmiech duszą i oczyma,
Piłem ten uśmiech bez końca, bez końca.

Tak się uśmiecha słońca blask przedzgonny,
Gdy załamuje się w jeziorze Garda,
Tak uśmiechają się cudne Madonny,
Wyczarowane pędzlem Leonarda.

Tak uśmiechają się chmury o świcie
Pierwszem dotknięciem zórz zaróżowione,
Tak się uśmiecha mądre, dobre życie
Wtedy, gdy trzeba iść na tamtą stronę.

I z duszy mojej wybuchły krynice,
Któremi szczęścia sycitem opiłość,
Bo zrozumiałem słodką tajemnicę:
Tak się uśmiecha tylko sama miłość.

Henryk Zbierzchowski.

Kto trafił trzy razy, był królem jabłkowym, lub królową, a jeśli to była „dziewka" (panna), miała wróżbę zamążpójścia. Chyliły się wtedy kielichy, a dostojne zebranie z radością krzyczało:

— Vivat regina pomaria!

Potem mężczyźni „igrali ze słomą" a białogłowy wróżyły za stołem. O północy wszystko szło na pasterkę.

W pierwszy dzień świąt „rzadki człek na ulicy. Każdy siedział w domu i chwalił Boga. Dopiero na św. Szczepana biegały po domach tłumy żaków z oracjami, a każdy swoje piał. O zmierzchu kapelaki od domu do domu chodząc, wygrywali i śpiewali z kantyczek, a każdy z gwiazdą. Jakby wszystkie gwiazdy z nieba pospadały, tak mnogo z nimi latało pacholąt, a każda obracała się na kiju. Organiści i kościelni łazili z szopkami, tak wielkiemi, że ledwie je czterej nieść mogli i zmieścić we drzwi, składając przytem życzenia, lecz „...czasem gadali nie do rzeczy, z obrazą obyczajów, zatem i nieba".

Jak opowiada Kitowicz, urządzali szopki w kościołach księża świeccy i zakonni. Najpiękniejszą szopkę mieli zawsze OO. Kapucyni, ściągając na masy widzów. Inne klasztory wzięły na ambit i dla wprowadzenia nowości poczęły nadawać ruch figurkom, co ludziom ówczesnym tak się podobało, że cisnęli się tłumami, obsiadając ławki, a nawet ołtarze. Tumult uspokajał kościelny, który od czasu do czasu wyskakiwał z pod szopki i prętem bił niesforniejszych ku ogólnej uciesze ogółu wiernych. Zakazali wreszcie biskupi tych gorszących szopek.

Bernardyni urządzali prócz szopki kołyskę Chrystusa. W prawdziwej kołysce, ubranej kwiatami, spoczywała figura Dzieciątka Jezus, zakonnicy klęcząc dokoła, odprawiali modlitwy, a gwardjan z drugim zakonnikiem kołysał kolebkę. Po modlitwie następowało błogosławieństwo wiernych.

Dla magnatów i szlachty Boże Narodzenie było jedną z nielicznych sposobności urządzenia bankietu, który za dawnych rycerskich czasów, w XVI. wieku, już prawie zanikłych, składał się ze zwyczajnych wówczas potraw: barszczu, sztuki mięsa, bigosu hultajskiego, czarnej gęsi itp., kaszy jaglanej, grochu ze słoniną, przyczem specjalnością sandomierszczyzny były flaki, Wielkopolan wędzonka barania i wieprzowa, innych ziem — wołowina. Nie brakło oczywiście zwierzyny, ptactwa, jarzyn, tudzież skromnego napitku — zwłaszcza piwa, którem poiłoś Bolesław Chrobry cesarza niemieckiego witał. Później przyszła era luksusowa: przestał szlachcic chodzić w gościnę z łyżką w pochwie, mięso zaczął widelcem jadać i zęby wykałaczką czyścić, znikły staropolskie pączki, którymi okobyś wybił, wzgardzono herbatą, jako napojem, który żołądek ostudza, a pić poczęto „kawę, napój plugawy, niegodny chrześcijańskiej gęby".

Przyszły czasy saskie, kiedy bankiet składał się z 60 dań, a na próżny kielich biesiadnika czyhał zdradnie pachołek z flaszą nietylko za krzesłem, ale i pod stołem, czasy rozpasania i przesady, kiedy August III. piec kazał na przyjęcie króla duńskiego kołacz tak setny, że osiem koni ciągnęło go na wozie, a cieśla krajał... Świątek z tych czasów nie odmawiało słabe pióro dzisiejszego dziennikarza!

Wśród ludu jest Boże Narodzenie po dziś dzień skarbnicą ciekawych obrzędów i przesądów ludowych, zwłaszcza Wigilja. Godne Święto — jak je lud mieszczański nazywa, czerpie swą nazwę od „Rocznego Święta" („god" znaczy: rok) ku czci rodzącego się po nocnem przesileniu słońca, a po święcie poganskiem i obrządków nieco zostało pogańskich, choć uszlachetnionych wpływem Religji Objawionej.

W wigilję każda chwila jest wróżbą na rok cały, stąd unika lud kłótni, pijaństwa i smutku. W Czarnym Dunajcu szczęście ciągną z rzeki, zanurzając, ręce w przeręble, by złowić kawał mchu, lub kamyczek. W wielu miejscach włościanie dla szczęścia myją się w srebrnej wodzie, tj. w wodzie, do której wrzucono monetę srebrną, lub przynajmniej miedzianą. Dziewczęta wróżą sobie kawalera z psiego łajania, gospodynie pchły wyklinają z domu, i siedzą na sianie, by się kury niosły, gospodarze ciskaniem słomy urodzaj wróżą.

W dzień wigilijny gromadzą się — według wierzeń ludu — czarownice z „70 granic świata", lecz moc ich gaśnie z rozpoczęciem Pasterki. O północy zmienia się wszędzie na moment woda w wino, lecz trudno ten moment uchwycić. Czatował raz na cudowną chwilę żyd jeden, kosztując wodę bez przerwy, lecz gdy poczuł smak wina, nie mógł sięgnąć po wiadra, bo mu broda przymarzła do lodu. Zwierzęta przemawiają w wieczór wigilijny mową zrozumiałą dla ludzi, lecz kto podsłucha rozmowę bydląt, umrzeć musi.

O „gadzinie" pamięta każdy gospodarz, niosąc jej do obory resztki wieczerzy, oraz chleb: krowom z opłatkiem, koniowi bez opłatka, bo nie chciał Chrystusa wieźć do Egiptu, wymawiając się głodem. Świnia również nie dostaje opłatka, albowiem jest żydowską ciotką.

Oczywiście w całej Polsce ma obywatelstwo szopkę z różnymi djalogami. W zachodnich częściach kraju panuje nadto zwyczaj chodzenia z kobyłką, gdzieindziej z turoniem, tj. turem, wyrzezanym z drzewa, który nakryty baranicą klapie zębami, ku radości chłopiąt i przerażeniu dziewuch, zagląda w wszystkie kąty i sutą kolendę wyczyta.

Boże Narodzenie, kopalnia dawnych zwyczajów, zachowało nam także melodję jednego z najstarszych tańców polskich: jest nim polonezowa melodja kolędy „W żłobie leży". Przy dźwiękach tej melodji — jak twierdzi Niemcewicz — lubił pląsać król Władysław IV. w chwilach rozrywki. — Z biegiem lat rodzimy taniec ustąpił miejsca modnym tanom francuskim, a później zatarła się nawet pamięć, jak właściwie należy chadzać polonezа wedle najstarszego obyczaju. Została tylko — i na zawsze zostanie — przepiękna melodja kolędy.

Stanisław Kupczyński.

Dobroczynność m. Lwowa.

Lwów, ten pomnożyciel polskości na Wschodzie przed wojną prawie połowę swego budżetu obracał na cele kulturalno oświatowe. Z chwilą powstania państwa polskiego, gdy szkoły przeszły na etat rządowy, zmniejszyły się nieco wydatki miasta na oświatę, natomiast inne dziedziny gospodarki miejskiej pochłaniają zwiększone wydatki.

W budżecie m. Lwowa wybitne miejsce zajmują wydatki na dobroczynność publiczną. Wprawdzie i przed wojną Lwów szczodrym był dla biednych, każda prośba trafiała wprost do serca każdoczesnego zarządu miasta, biedota miała szczerych orędowników w całem gronie Rady m. — czasy powojenne zmieniły jednak stosunek biedy i dziś trzeba jej szukać często tam, gdzie przed wojną był dobrobyt a nawet dostatek.

Zarząd miasta wychodząc z założenia, że trzeba budować od podstaw, że przedewszystkiem należałoby się zająć dziećmi a w szczególności sierotami i dziećmi bez opieki, przystąpił w roku 1913 do budowy monumentalnego zakładu na ul. Kadeckiej miejskiego Zakładu opieki nad dziećmi. — Nieszczęsna wojna, która tyle wielkich dzieł zniszczyła, i w tym zakładzie poczyniła znaczne szczerby, i choć już po wojnie otwarto ów zakład, miasto nie jest w możności zdobyć tyle miljardów, by dzieło to doprowadzić do zakreślonego przed wojną planu. Nie zdołało wykończyć wszystkich pawilonów a w szczególności pawilonu dla dzieci w wieku przedszkolnym, nie zdołało wykończyć centralnego ogrzewania, wskutek czego w porze zimowej wychowankowie muszą się ciasnąć w salach, gdzie dało się ustawić tymczasowo piece.

Dziś zakład liczy 300 wychowanków, w tem 170 w wieku szkolnym a 130 niemowląt. Wobec braku zakładu dla podrzutków m. Zakład opieki nad dziećmi, wbrew swemu przeznaczeniu, spełnia zadanie takiego zakładu, z wielkim uszczerbkiem dla swych wychowanków.

Wydatki dla Zakładu opieki nad dziećmi wynosiły do 15. bm. 2 miljardy 200 milj. marek., zakład zaś niemowląt przeszło 1 w tym czasie i miljard 950 milj. marek.

Oprócz Zakładu opieki nad dziećmi pod zarządem miasta i na jego funduszach pozostają Zakłady dla nieuleczalnych na ul. Bilińskich i Zborowskich. Z powodu tego, że szpital lwowski ograniczył do minimum przyjmowanie chorych, cały ruch tych nieszczęśliwych skierował się ku tym zakładom. Pozostaje tam obecnie 500 chorych.

Obok chorych nieuleczalnych oba te zakłady dają przytułek dzieciom bezdomnym lub bez opieki. Zwłaszcza w zakładzie przy ul. Bilińskich dzieci te znajdują iście macierzyńską opiekę i staranie Sióstr Miłosierdzia. Wydatki na Zakład im. Bilińskich wyniosły dotychczas 1 miljard 188 miljonów, zaś na ul. Zborowskich 1 miljard 514 miljonów.

Brak funduszów niestety nie pozwala na to, jakby należało akcji opiekuńczej ubogich. Wydatek na ten cel 350 miljonów marek zaś konny jest wobec potrzeb tej biednej ludności, która nie afiszuje się swą biedotą, cierpiąc w cichości głód i nędzę. — Nierzadko spotkać można w XI. departamencie magistratu lub u wiceprez. Obirka zbiedzonego emeryta lub wynędzniałą wdowę, na której inteligentnej twarzy przebija się wstyd walczący z nieodpornym przymusem. Śpieszą chyłkiem, by otrzymać asygnatę na cetnar węgla lub doraźną zapomogę w wysokości... niecałego bochenka chleba. A jednak ten fundusz doraźnych zapomóg należałoby zwiększyć i tu pole do działania dla majętnych matek, skupujących dla swych dzieci podarki gwiazdkowe. Jedna zabawka mniej a pieniądze za nią dać dziecku, niech je ofiaruje dla biednych, a więcej zyska i nauczy się, niż z błyszczącego cacka, uratuje jednostkę od czynu rozpaczonego.

Biedne miasto czyni wysiłki, by ulżyć niedoli biednych a postępując w myśl swej tradycji, która mu nakazuje przygarniać wszystkich, kto potrzebuje opieki, znalazło się w tem położeniu, że w zakładach swych nieuleczalnych przytula większość nieprzynależnych do gminy m. Lwowa.

Ale coraz trudniej związać końce, to też rozpacz ogarnia komisję ubogich, gdy w braku funduszów temu czy owemu musi odmówić przytułku. W czasach jednak powojennych, gdy poziom etyki obniżył się, gdy zepsucie i deprawacja ogarnia zaułki i suterény, potrzeba zdwojonych wysiłków, by zbłąkane jednostki ratować. Akcja więc dobroczynna we Lwowie powinna znaleźć poparcie u wszystkich mieszkańców, którym zależy na rozwoju Lwowa i kochają to miasto. Na tle pięknych ogrodów i parków miasta zdałoby się dużo dużo twarzy roześmianych i zadowolonych!

sz.

Wiadomości telegraficzne.

KONFERENCJA MAŁEJ ENTENTY

Praga. (PAT.) „Narodni Listy" donoszą, że na konferencji Małej Ententy, która zwołana zostanie na dzień 9 stycznia 1924 do Belgradu, rozpatrywana będzie przedewszystkiem sprawa wspólnego wystąpienia na rzecz nienaruszalności traktatów pokojowych. Wystąpienie to, jak zaznacza dziennik, staje się koniecznem z jednej strony wobec wysiłków Węgier zmierzających do zwolnienia się od wypłaty odszkodowań, z drugiej strony zaś wobec wykazywanych przez Bułgarję chęci wprowadzenia obowiązującej służby wojskowej.

ANKIETA WATYKANU W SPRAWIE UZNANIA SOWIETÓW.

Rzym. (PAT.) WBK. Urbs donosi, że Watykan zarządził ankietę wśród kardynałów co do uznania rządu sowietów de iure. Kardynałowie włoscy oświadczyli się za uznaniem, kardynałowie niemieccy przeciw.

KRÓL GRECKI NA WYGNANIU.

Bukareszt. (Tel. wł.) 24 grudnia. Dziś przybył król grecki z królową do Konstancy i zamieszkał w pałacu królewskim.

POWRÓT GEN. HALLERA.

Paryż. (PAT.) W drodze powrotnej z Ameryki przybył tutaj generał Haller w towarzystwie kapitana Sierocińskiego i por. Rozkosza. W sobotę gen. odjechał do kraju.

W 25-LETNIĄ ROCZNICĘ ODKRYCIA RADIUM.

Paryż. (PAT.) Polradio. Senat uchwalił jednogłośnie projekt ustawy przyznający p. Curie tytułem wdzięczności narodowej pensję roczną w wysokości 40.000 franków z okazji 25-letniej rocznicy odkrycia radium.

OJCIEC ŚW. PROSI POINCARE'GO O UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW W ZAGŁĘBIU RUHRY.

Rzym. (PAT.) Z okazji świąt Bożego Narodzenia wystosował Papież prośbę do prezydenta ministrów Poincarego, aby ułaskawił skazanych i aresztowanych z powodu zajść w Zagłębiu Ruhr i aby pozwolił wydalonym na powrót do ojczyzny. W Watykanie panuje przekonanie, że Poincare przychyli się do prośby Ojca św.

Z ruchu wydawniczego.

* **Pamiętnik literacki.** Oczekiwany z niecierpliwością przez koła naukowe i kulturalne 20-ty rocznik „Pamiętnika Literackiego", czasopisma kulturalnego poświęconego historii i krytyce literatury polskiej, wydawanego przez Tow. literackie im. Mickiewicza, ukazał się przed paru dniami dzięki niestrudzonym zabiegom nacz. redaktora prof. W. Bruchnalskiego. Imponujący tom o 356 stronicach zawiera oryginalne rozprawy E. Kucharskiego, R. Gianszyńca, J. Kleinera, A. Chorowiczowej, H. Życzyńskiego, Z. Gasiorowskiej-Szmydtowej i W. Bruchnalskiego nadto obfita ilość materiałów, notatek, przeglądów, recenzyi i sprawozdań. Obszerniejsze omówienie „Pamiętnika" odkładamy do jednego z najbliższych numerów.

* **S. B. Żulińska C. R. Anioł Stróż.** Opowiadania dla dzieci z ilustracjami R. Szyrajewówny, Lwów 1924. Nakł. Towarzystwa „Biblioteka Religijna". Do najpiękniejszych książek dla dzieci, wydanych na gwiazdkę należy bezsprzecznie „Anioł Stróż" Barbary Żulińskiej z ilustracjami znanej artystki R. Szyrajewówny. Opowiadania mają już swoją sławę pod względem literackim i pedagogicznym przez pierwsze wydanie. Szczególną ozdobą drugiego wydania są ilustracje, które i pomysłem i rysunkiem chwytają widza. Dość wspomnieć rzewny obraz dzieci wracających do Polski z Rosji, czy dramatyczny wizerunek chłopca, którego na skale urwistej zaskoczyła burza z piorunami. Pomysł każdego anioła jest bardzo oryginalny i może iść w zawody z aniołami Matejki. Biblioteka Religijna bardzo się przysłużyła, wydając tę książkę, która typograficznie przypomina najlepsze tego rodzaju wydawnictwa z przed wojny.

Pierwszy polski parowóz.

Warszawa. (Tel. wł.) 24 grudnia. W dniu wczorajszym przemysł polski święcił uroczystość, wychodzącą daleko poza ramy wewnętrznego domowego zdarzenia, mającą niemniej doniosłe znaczenie ekonomiczne, ale polityczno państwowe. Poświęcono i oddano do użytku w „Warszawskiej Spółce Akcyjnej Budowy Parowozów" pierwszy parowóz zbudowany w zakładach tej spółki siłami polskimi z polskiego materjału.

W r. 1919 profesor lwowyskiej Politechniki inż. Z. Sochacki powziął myśl założenia wytwórni parowozów i poparty przez dyrektora „Ziemskiego Banku Kredytowego" we Lwowie ówczesnego posła a obecnego senatora dr. Ernesta Adama i Marjana Liptaya potrafił w krótkim czasie myśl swoją w czyn wprowadzić. Na wiosnę 1920 r. rozpoczęto budowę fabryki i prowadzono pracę z iście amerykańską energją. Rozszerzono budynki fabryczne, a jednocześnie na każdym kawałku obszaru będącego pod dachem ustawiono maszyny i rozpoczynano pracę wytwórczą.

W ten sposób osiągnięto wyniki jakimi nie wiele przedsiębiorstw może się poszczycić. Już na wiosnę 1921 r. można było rozpocząć gruntowny remont parowozów, a w r. 1922 oddano do użytku kolei państwowych 110 zupełnie odnowionych parowozów mimo, że fabryka przez cały czas dopiero się budowała, a jej budynki oraz montaż maszyn ukończono dopiero na wiosnę 1923 r. W lipcu br. przystąpiono do pracy nad budową własnych parowozów, a dziś stanął kompletnie zmontowany i gotowy do użytku jeden parowóz I. serii obok przeszło 200 parowozów zdemontowanych.

Pierwszy ten parowóz zbudowany jest z surowca prawie wyłącznie polskiego, według projektów polskich inżynierów i rękami polskich robotników. Użyto do jego budowy 102 tonn surowca, a w tem tylko 23 tonn pochodzącego z zagranicy. Na surowiec zagraniczny składają się odlewy miedziane i stalowe, których wytwórnie polskie nie mogły na czas dostarczyć, lecz w przyszłości będą na czas wytwarzać, oraz urządzenia chronione patentami zagranicznymi jak hamulce i instrumenty kontrolne, których w Polsce dotychczas niema.

Na poświęcenie tego pierwszego parowozu fabryka zaprosiła p. Prezydenta Rzpltej, członków rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu oraz szereg osób ze świata przemysłowego i naukowego. W głównej hali montażowej stanął nowy parowóz pod pełną parą, przystrojony chorągiewkami o barwach narodowych. Uroczystość rozpoczęto przemówieniem senatora dr. Adama, który podkreślił znaczenie dokonywanego aktu, jako święta triumfu techniki i pracy polskiej. Po poświęceniu parowozu dokonanym przez ks. biskupa Galla, dyrektor fabryki prof. Sochacki dał krótki zarys rozwoju fabryki i poprosił p. Prezydenta Rzpltej o uruchomienie nowo zbudowanej lokomotywy. P. Prezydent w towarzystwie generalnego adjutanta pułk. Zaruskiego i dyrektora Sochackiego wszedł na lokomotywę, gdzie znajdowali się inżynierowie, maszynista i palacz. P. Prezydent dotknął regulatora poczem parowóz wśród radosnych okrzyków i dźwięków muzyki ruszył naprzód do końca hali a potem z powrotem. Wkońcu przemówił imieniem personalu fabrycznego inż. Tyczka, który oznajmił, że dla upamiętnienia tego radosnego dnia pracownicy fabryki złożyli dwa miljardy Mk do dyspozycji dyrekcji na utworzenie funduszu.

W godzinę po tej uroczystości w sali resursy kupieckiej odbyło się śniadanie, w którem wzięło udział 200 osób. Wygłoszono szereg przemówień w których sen. dr. Adam, inż. Sochacki, wiceminister Eberhardt, senator Jabłonowski, posłowie Sadzewicz, Stroński, Wierzbicki i inni podkreślali znaczenie dokonanego faktu i składali przedstawicielom spółki życzenia pomyślnej pracy.

Inż. Sochacki oświadczył, że za pieniądze ofiarowane przez pracowników fabryki zakupi 8000 szt. „Parowozów" do których ze swej strony doda 2000 sztuk i utworzy w ten sposób fundusz, który będzie stanowił kapitał przeznaczony na stypendjum dla jednego słuchacza Politechniki i jednego ucznia szkoły zawodowej rzemieślniczej, zaś zarządzanie tem stypendjum powierzone będzie „Polskiemu Związkowi Przemysłowców Metalowych" z prawem pierwszeństwa dla dzieci pracowników „Warszawskiej Ski Budowy Parowozów".

Metrykę pierwszego parowozu w postaci aktu, opisującego okoliczności w jakich dokonano poświęcenia, złożono na rzeczy pamiątkę w państwowem archiwum.

Wiadomości bieżące.

Lwów, dnia 24 grudnia.

TEATR WIELKI.

Wtorek 25. grudnia o godz. 3.30 popoł. „Betleem Polskie" Rydla.

Wtorek 25. grudnia o godz. 7 wieczorem „Faust".

Środa 26. grudnia o godz. 3.30 wiecz. „Betleem Polskie" Rydla.

Środa 26. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Carmen" z p. Mannem.

Czwartek 27. grudnia o godz. 3.30 popoł. „Noc św. Mikołaja".

Czwartek 27. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Walkirja".

Piątek 28. grudnia o godz. 7 wieczorem „Orlę" Rostanda. (abonament ważny).

TEATR MAŁY.

Wtorek 25. grudnia o godz. 3.30 popoł. „Pokojówka szuka miejsca".

Wtorek 25. grudnia o godz. 7 wieczorem „Pokojówka szuka miejsca".

Środa 26. grudnia o godz. 3.30 wiecz. „Pokojówka szuka miejsca".

Środa 26. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Sprawa Kaizera".

Czwartek 27. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Pokojówka szuka miejsca".

Piątek 28. grudnia o godz. 7 wieczorem „Tragedja dzieci" (po raz pierwszy z p. Glińskim w roli brata).

TEATR NOWOŚCI:

Wtorek 25. grudnia o godzinie 3 popoł. „Miłość cygańska".

Wtorek 25. grudnia o godz. 7 wieczorem „Dziewczę z Holandji".

Środa 26. grudnia o godzinie 3 popoł. „Madame Pompadour".

Środa 26. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Księżniczka Olala".

Czwartek 27. grudnia o godzinie 7 wiecz. „Królowa Montmartru".

Piątek 28. grudnia o godz. 7 wieczorem „Królowa Montmartru".

Numer gwiazdkowy kosztuje 70.000 mk.

—o—

— **Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom zasyłamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne.**

—o—

— **Następny numer** „Słowa Polskiego" ukaże się we czwartek, 27 bm., o zwykłej porze.

— **Biura Administracji „Słowa Polskiego"** będą otwarte w wigilijnym dniu dzisiejszym do godziny 12 w południe, Kantor do godziny 3 popołudniu. W pierwszy i drugi dzień świąteczny biura będą zamknięte.

— **Święta na poczcie.** Dziś, w poniedziałek, 24 bm., godziny zewnętrzne dla publiczności nie ulegają zmianie; w dniach 25 i 26 grudnia br. i na Nowy Rok godziny zewnętrzne jak w niedzielę. W urzędach o dwukrotnem chodzie listonoszowskim, w poniedziałek 24 i środę 26 grudnia tak jak we wszystkich innych urzędach i agencjach doręczanie jednorazowe. We wtorek 25 grudnia i Na Nowy Rok ogranicza się doręczanie we wszystkich urzędach i agencjach do przesyłek wymienionych w paragrafie 2 Rozp. Min. P. z 21/12 1921 Dz. U. M. P. i T. Nr. 1 ex 1922 poz.

— **Ruch przedświąteczny** tego roku wcale nie dopisał. Z powodu szalonego wzrostu drożyzny ludzie wstrzymali się prawie zupełnie od zakupu, jedynie drzewka dla dzieci miały popyt, a dzięki młodzieży technicznej ceny ich nie były wygórowane. Dopiero wczoraj wieczorem, gdy technikom zapas wyczerpał się i choinek zaczęło brakować, w mieście przekupnie zaczęli się drożyć, żądając za sztukę po kilka miljonów. Koło kadzi z rybami ruch także bardzo słaby, a dzięki M. Aprowizacji ceny choć wysokie — utrzymywały się do końca na jednym poziomie. Natomiast tak w sobotę, jak i wczoraj był zupełny brak mięsa, a wędliniarnie świeciły pustkami. Wobec niskiej taryfy rzeźnicy nie czynili zapasów lub je ukryli, faktem jest jednak, że nawet największe wędliniarnie były próżne. Dopiero w sobotę popołudniu podwyższono taryfę i rzeźnicy zapowiedzieli na dziś, poniedziałek, przywóz mięsa. Jeżeli dzień dzisiejszy nie dopisał, to część ludności będzie przez dwa dni bez mięsa. Niewesoło więc zapowiadają się tegoroczne święta, ale da Bóg, że to już ostatni rok kryzysu, kłopotów materjalnych, zapowiedź lepszego [illegible] (Przerwaliśmy wyszukiwanie gorzkiego ziela, gdy nam czarnego chleba [illegible] i ten rok — oby ostatni cierpkiego).

— **Sekcja Narciarska L. K. S. „Pogoń"** urządza wycieczkę do Tuchli we wtorek, 25 bm. o godz. 16'55.

— **Wypłata pensji urzędnikom.** Ministerstwo Skarbu wydało okólnik, polecający wypłacenie pensji urzędniczych na styczeń w Warszawie, dnia 31 grudnia br. Ryczałty pieniężne dla urzędów prowincjonalnych mogą być przekazane do kas właściwych już 27 grudnia br. Sumy te mają być wpisane już do ksiąg rozchodu 1924 r.

— **Świętokradztwo pod Lwowem.** W nocy 21 grudnia br. włamał się jacyś na razie niewyśledzeni sprawcy do kościoła w Bilce Szlacheckiej. Wykuwali łomem dwie cegły przy oknie zakrystji, następnie wykręcili kraty, znajdujące się w oknie, otworzyli je i przedostali się do zakrystji, a po wyłamaniu zamku w dźwiach, prowadzących do kościoła, zabrali złotą puszkę z komunikantami, które porzucili na ołtarzu. Pozatem skradli dwie alby i trzy komże dla ministrantów. Policja jest już na tropie zbrodniarzy, jeden bowiem z nich zgubił koło kościoła dokument, wydany mu przez zarząd więzienia Sądu okręgowego w Złoczowie, skąd 17 bm. został wypuszczony na wolność. Według przeprowadzonych dotychczasowych dochodzeń w popełnieniu tej zbrodni uczestniczyło trzech sprawców. Świętokradztwo to wywołało we wsi ogromne oburzenie. We wsi stosunki z chwilą powrotu usuniętego za nadużycia wójta Kasparskiego przedstawiają się fatalnie, nieład, kradzieże, brak warty nocnej, pijatyka i awantury są stałem zjawiskiem dnia i nocy. Ale wójt ma protektora w posle Bryli, wobec czego i Starostwo okazało się powolnem w restytuowaniu więziennego szkodnika. U góry poseł Bryl — u dołu wójt Kasperski, same trybuny w łańcuszku pseudoludowym.

— **Jakto 35 emigrantów do Kanady osiądzie na lodzie?** Filja lwowska Towarzystwa okrętowego „White Star Line" (Gródecka 36) wyprawiała wczorajszym pociągiem wieczornym 35 emigrantów z województw wschodnich do Kanady. Emigranci zajęli cały wagon kolejowy a młody agent, żydowski, — filje towarzystw okrętowych prowadzą żydzi, — przyniósł do wagonu walizkę, w której znajdowały się paszporty, bilety kolejowe, karty okrętowe owych 35 emigrantów, wyjeżdżających ostatnim pociągiem, by zdążyć do portu. Na kilka minut przed odjazdem pociągu jakiś złodziej skradł ową walizę i uniemożliwił w ten sposób wyjazd emigrantów, wśród których powstał nieopisany płacz i krzyk. Wczoraj zgłosił się agent „White Star Line" do Urzędu śledczego z przedstawieniem sprawy, która dziwna zagadką zdaje się być osłonięta. Agent, który pozostawił walizkę w wagonie, udał się na chwilę do Urzędu ruchu i w tym czasie w tajemniczy sposób walizka zniknęła z przedziału. Dzięki jego lekkomyślności emigranci stracili możność wyjazdu do Ameryki najbliższym okrętem, a „White Star Line" narażona została na wielkie straty — musi bowiem emigrantom opłacić paszporty, bilety, karty okrętowe itd.

□ **BORYSŁAW, Hojny dar.** Towarzystwo naftowe „Silva Plana" ofiarowało z okazji pobytu w Borysławiu członka Rady nadzorczej z Paryża p. Jana Yorka 6 (sześć) miljardów marek na rzecz ochronek w Borysławskiem Zagłębiu naftowem.

\# **Utrzymanie nadal sądownictwa doraźnego.** Na mocy art. 60 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10 V. 1920 r. władze wojskowe zarządziły utrzymanie nadal w mocy aż do odwołania na całem terytorjum Państwa Polskiego sądownictwa doraźnego. Sądy doraźne stosowane są do osób wojskowych za następujące przestępstwa: przeciwko obowiązkom subordynacji wojskowej przez targnięcie się na przełożonego w następstwie czego była śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała, rokoszu i rozruchu. Do osób pospolitych stosowane są sądy doraźne za: zdradę stanu, rozbój, zabójstwo, podpalenie i szpiegostwo.

W Administracji naszej złożyli:

Na dzieci polskie w Gdańsku: P. Bogdanowiczowa 1.000.000 mk.; N. N. 1,000.000 mk.

Na dzieci z za Zbrucza: W. H. Sz. w rocznicę śmierci ojca 100.000 mk.; W. P. 1.000.000 mk.

Na rannych żołnierzy w Krakowie: Henryk Myszka 500.000 mk.

Bratnia Pomoc Polskich Studentów Politechniki w Gdańsku: W. P. 1,000.000 mk.

Polskie Gimnazjum w Gdańsku: W. P. 1,000.000 mk.

Artyzm w literaturze dziecięcej.

—o—

Daty wydań książek dla dzieci zbiegają się zazwyczaj w grudniu — na gwiazdkę. Na czasie więc będzie kilka słów na temat literatury dla dzieci i młodzieży napisać. Długo u nas pokutowały zmieniania, że książeczka dla dzieci powinna mieć charakter dydaktyczny z pominięciem oczywiście walorów artystycznych. Pierwsze lody przełamała na tem polu Konopnicka, dając dziatwie kilkanaście istnych arcydzieł z tego zakresu: połączyła ona cele dydaktyczne z wymaganiami sztuki. Zasługa w tem niemała pp. Arctów, którzy ją do tej pracy zachęcili. Za przykładem autorki „Janka wędrowniczka" poszli inni znani literaci i odtąd rok rocznie w dziale nowości z literatury dziecięcej spotykamy coraz więcej nazwisk, że wymienimy: Kasprowicza, Orzeszkowa, Rossowskiego, Gliń skiego, Or-Ota, Rydla, Germana, Makuszyńskiego, Sieroszewskiego i in. Pisarze ci wnoszą do literatury dziecięcej przedewszystkiem — artyzm. Jest to sprawa niesłychanie doniosła. Partackie książki całej rzeszy grafomanek, zazwyczaj nie podpisanych, wiele przyniosły szkody dziatwie polskiej, wypaczając jej wrodzony pociąg do piękna. Kto ciekawy, niech spojrzy na ladę księgarską, ile tam wydawnictw obrazkowych (oczywiście są to odbitki z wydawnictw zagranicznych) jak partackie bezsęsowne rysunki, jak marna treść, jak haniebne ryciny, gloryfikujące karuzele, festyny. Warto, żeby jaka Magdalena Samozwaniec zdemaskowała te płodne autorki, te różne „Ciocie Manie", „Ciocie Józie" itp. grafomańskie pseudonimy.

Na szczęście wśród powodzi anonimowych nowości, obliczonych na miljardowe zyski z kieszeni naiwnych rodziców, spotykamy wiele pod względem artystycznym nowości prawdziwie wartościowych. Tu najczęściej autorowie wprowadzają młodych czytelników w świat baśni, tak dla każdego dziecka ponętny i czarowny. Z nowości mamy tu piękną książeczkę Ewy Szelburg Ostrowskiej „Królestwo bajki" (M. Arct). Baśń — mimo wszelkich prądów pozytywizmu, będzie tak długo istniała, jak długo będzie istniało dzieciństwo. Również czarodziejską niesłychanie zajmująca jest druga książeczka tej autorki „Ogród króla Marcina". Księgarnia naukowa wydała świeżo z tej dziedziny „Chojnki czarodzieja Bardy" St. Daszyńskiej. Przepięknym językiem napisała dziwną baśń Janina Porazińska (zona znanego profesora Nitscha) „W Wojtusiowej Izbie". Książeczka ta w rodzaju Krasnoludków Konopnickiej i „Dzieci pana majstra" Rogoszówny posiada znakomite walory artystyczne. Jako pedagog jednak nie mogę się zgodzić z prądem wprowadzenia demonizmu w dziecięcy świat. Już Ewa Szellburg Ostrowska swojemi „Przygodami duszka Dzwonka" zaatakowała silnie nerwy młodych czytelników i naprawdę lękam się czy dziecko, które razem z Wojtusiem Porazińskiej zacznie upatrywać w każdym sprzęcie jakieś tajemne twarze, jakieś duchy, nie popadnie w nerwowość.

Z działu przyrody zwraca na siebie uwagę „Finek" Jana Grabowskiego i „Nasz las" Bohdana Dyakowskiego. Z podróżnictwa, które tak niesłychanie młode umysły porywa ukazała się Al. Janowskiego „Małysia w Japonji", Wł. Umińskiego „Młody jeniec indyjski" i „Robinson Polski" Howerli.

Nowe książki dla dziatwy wydane są bardzo starannie z ilustracjami prawdziwie artystycznemi. Żal jednak, że są one tylko dla nielicznych wybrańców dostępne. Należałoby przecie pomyśleć, czy nie lepiej pewnej części nakładu wydać taniej, ażeby te skarby przynajmniej do bibljoteczek szkolnych dostać się mogły. Wiadomo bowiem, że nasze szkoły żadnych nie posiadają funduszów na uzupełnianie bibljoteczek i długo jeszcze rząd nie będzie mógł wyznaczyć na ten cel subwencji. Piękne, artystyczne cacka literackie zatem nie będą mogły rozejść się tak, jak przed wojną. Cieszyć się wszakże trzeba, że literatura nasza dla młodzieży zyskuje z każdym rokiem na wewnętrznej wartości i że na tem polu widzimy coraz więcej talentów. Co do śmiecia — to życie samo je odwieje.

K. Króliński.

Wystawa prasy technicznej polskiej i zagranicznej.

W związku z projektowanym obchodem 50-go roku wydawnictwa „Przeglądu Technicznego" który jest, jak wiadomo, najstarszem w Polsce pismem technicznem, redakcja tego wydawnictwa zamierza zorganizować wystawę prasy technicznej polskiej i zagranicznej.

Projekt tej nadzwyczaj ciekawej i pożytecznej wystawy wywołał duże zainteresowanie i spotkał poparcie zarówno władz Politechniki, gdzie ma być umieszczona wystawa, jak też przedstawicieli państw obcych w Warszawie. Można więc oczekiwać że uda się go zrealizować, gromadząc liczne wydawnictwa, wśród których znajdzie się sporo takich, co po raz pierwszy ukażą się w Warszawie.

W ten sposób będzie umożliwione bliższe zaznajomienie się z bogactwem prasy technicznej zachodniej i uwydatni się jej znaczenie dla rozwoju wiedzy i techniki współczesnej.

Wystawa ma być otwarta dnia 20. stycznia 1924 r.

Biuro Techniczne autoryzowanego cywilnego inżyniera budowy

EUGENIUSZA BIELAŃSKIEGO

Znawcy sądowego dla spraw inżynierji i budownictwa

WE LWOWIE, UL. GRUNWALDZKA L. 10.

I. DZIAŁ URZĘDOWY:
Sporządza dla użytku władz i urzędów wszelkiego rodzaju kolaudacje, oszacowania, orzeczenia, badania techniczne, operaty rzeczoznawcze sądowe, kieruje robotami publicznemi, w zakresie inżynierji lądowej, wodnej i budownictwa.

II. DZIAŁ KONSTRUKCYJNY:
Projektuje: **Budowle ziemne:** Drogi, koleje, kolejki, obwałowania, zbiorniki ziemne. **Budowle wodne:** Zakłady o sile wodnej służy, jazy, kanały, wodociągi, oczyszczalnie, filtry, stawy rybne, zbiorniki wodne, wieże wodne, osuszania, nawodnienia, ujęcia źródeł, studja wodne wszelakiego rodzaju. **Budowle lądowe:** Budynki przemysłowe, utylitarne, remizy, hale, wiaty, budynki mieszkalne, magazyny, budowle wiejskie. Konstrukcje żelazne, żelazno-betonowe, kamienne, drewniane: Mosty, wiadukty i t. p. Dokonywa obliczeń inżynierskich wszelkiego rodzaju.

III. DZIAŁ POMIAROWY:
Wykonuje zdjęcia i pomiary trygonometryczne sytuacyjne, tachimetryczne, niwelacyjne, wodne, tyczenia tras, tunelów etc.

IV. DZIAŁ BUDOWLANY: Buduje wszelkiego rodzaju budowle, drewniane, murowane, ziemne, wodne, żelazno-betonowe, przyjmuje kierownictwa budowy.

V. DZIAŁ INFORMACYJNY: Udziela porad technicznych i technicznoprawnych w wszelkich sprawach inżynierji lądowej i wodnej i budownictwa.

ZGŁOSZENIA i ZAPYTANIA PISEMNE ZAŁATWIA ODWROTNIE.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

Z Paryża do Moskwy w 4 godziny.

W tych dniach awjacja obchodziła 20 to lotni jubileusz swego istnienia. Dnia 17 grudnia 1903 roku bracia Wilbur i Orville Wright'owie wznieśli się po raz pierwszy w powietrze na aparacie cięższym od powietrza, niezależnym od wiatru, pędzonym przez motor.

Ci typowi przedstawiciele pionierów technicznych, nieobarczonych zazwyczaj zbytkiem wiadomości teoretycznych, popędzanych aż prawie do maniactwa, posuniętym „kołkiem w głowie", lepili swe klepki, wiązali druciki i rozpinali płótna, aż wreszcie po niezliczonych próbach wznieśli się w powietrze i utrzymali się nad ziemią niespełna minutę. Tylko minutę! Wydaje się to nam dzisiaj śmieszne, a jednak była to doniosła demonstracja płodności obranego kierunku.

Nowo narodzony kierunek długo tkwił w powijakach, aż po 6-ciu prawie latach wybucha olśniewający fejerwerk: Bleriot przelatuje na swym monoplanie kanał La Manche!

Wrażenie tej zdobyczy w całym świecie było wstrząsające. Wszyscy odczuli, że stało się coś niesłychanie doniosłego. Pamiętam chwilę nadejścia tej wiadomości do redakcji „Pisma Polskiego" Numer już się skończył, grono współpracowników, jak zwykle przed rozejściem się na obiad, gawędziło w jednym z pokojów redakcyjnych o tem i owem, gdy kolega odbierający ostatnie wiadomości telefonem z agencji telegraficznej, wpada do nas, wołając: Niebywała senzacja, Panowie. Francuz, nazwiskiem Bleriot, przeleciał w niespełna godzinę z Francji do Anglji na aparacie motorowym, cięższym od powietrza! — Obiad tego dnia jedliśmy znacznie później, długo bowiem dyskutowaliśmy nad znaczeniem tego faktu, tembardziej, że będący wśród nas prof. Stanisław Grabski skierował uwagę na polityczną stronę sprawy, mówiąc „Anglja przestaje być wyspą, zmusi to ją do usiłowań w kierunku pomyślniejszego dla niej układu stosunków na kontynencie; wojna światowa może wybuchnąć prędzej, niż przypuszczamy".

W miesiąc czy dwa później cały Lwów, młodzi i starzy, drałowali, że się tak wyrażę, na piechotę, na odległe pole Kulparkowskie, żeby zobaczyć ten cud. Pomysłowa Bratnia Pomoc Techniczka sprowadziła „lotnika" Le Granda z aeroplanem i urządziła widowisko; jednak kiepski to był jeszcze lotnik i aeroplan, po długiem oczekiwaniu, zafurczał i furczał tak dłuższą chwilę, poczem potoczył się po trawie kilkadziesiąt metrów i ugrzązł w pierwszej bruździe, nie zdoławszy oderwać się od ziemi, poczem lotnik oświadczył, że aparat się popsuł.

Przyszła wojna. Lotnictwo stanęło już na mocnych nogach, a olbrzymie środki materjalne, wyasygnowane na jego rozwój przez strony wojujące i pierwszorzędne siły techniczne, które się tem zajęły, sprawiły, że otrzymaliśmy po wojnie w spadku lotnictwo, będące już zupełnie pewnym, praktycznym i szybkim środkiem komunikacji, tylko jeszcze zbyt drogim, w każdym jednak razie tak rozpowszechnionym, że dziś już nawet dzieci nie zawsze zadzierają główki do góry na odgłos motoru lotniczego, nie mówiąc już o starszych, którzy ledwie raczą czasem rzucić okiem.

Lata wojenne przyniosły nowe postępy. Powstało lotnictwo bez motoru, wymagające od swych wyznawców ptasich instynktów i refleksów; w bieżącym roku zwrócono się z powodzeniem do syntezy, t. zn. do aeroplanów, zaopatrzonych w słabiutkie tylko motory, wyzyskujących zarówno prądy powietrza jak i popęd swego silnika i stanowiących, jak dotychczas, najracjonalniejsze rozwiązanie lotnictwa, jeżeli się, tak można wyrazić, prywatnego, dając ludziom usposobionym sportowo, coś w rodzaju motocyklu powietrznego. Wreszcie dokładnie w 20-tą rocznicę pierwszego pomyślnego lotu Wrightów paryskie pisma donoszą, iż dokonano na polu awjacji nowego zasadniczego ulepszenia. Oto niejaki p. Melot, Francuz, zbudował aparat, mogący rozwijać szybkość 600 kilometrów na godzinę, jako szybkość średnią, normalną, która w razie potrzeby może być jeszcze bardzo znacznie podwyższona. A więc jest to maszyna, zdolna przelecieć z Paryża do Londynu w 35 minut, z Warszawy do Lwowa w pół godziny, a z Paryża do Moskwy w cztery godziny! Urzędowe próby nowego aparatu odbędą się w marcu.

Aparat p. Melot różni się od zwykłego aeroplanu wytrzymalszą budową powietrzni nośnych, co nie jest zasadnicze, oraz budową motoru. Silnik p. Melot jest zupełnie nowej konstrukcji t. zw. reakcyjny. Nie trzeba przytem myśleć o reakcji politycznej, należy natomiast przypomnieć sobie z fizyki koło reakcyjne Segnera, z zabawek wieku młodego rakietę, a ze strzelania przykre doświadczenie, o jakie przyprawia „reakcja" strzału niebacznego myśliwego, który zapomniał dobrze przycisnąć kolbę do ramienia. Spuchnięta szczęka często jest dowodem, iż reakcja owa ma znaczną siłę popędową.

Przykład rakiety dowodzi, że wybuch jakiejś materji eksplodującej, przeprowadzony w odpowiednich warunkach, może dać bardzo ładny efekt popędowy. Jeżeli sobie wyobrazimy rakietę, zaopatrzoną w pewien zapas materjału wybuchowego i aparat ponawiający od czasu do czasu wybuchy, to jasnem jest, że rakieta taka leciałaby aż do wyczerpania się zapasów paliwa. Otóż motor Melota jest takim aparatem, sprowadzającym wybuchy popędowe, a materjałem wybuchowym jest mieszanina powietrza ze zgatowanymi węglowodorami, cięższymi niż benzyna, a więc mniej, niż ona niebezpiecznymi w użyciu. Szczegóły konstrukcyjne tego nowego motoru są oczywiście trzymane na razie w ścisłej tajemnicy.

Stoimy więc wobec urzeczywistnienia pomysłu, który już od niejakiego czasu kołatał się po głowach techników, mianowicie stworzenia na zasadzie właśnie „reakcji" motoru, który dałby możność poruszania się również w próżni i podróżowania w ten sposób w przestrzeniach międzyplanetarnych. Pamiętam, że profesor lwowskiej Politechniki, p. Gostkowski, dość niefortunnie polemizował z tym pomysłem na łamach wiedeńskiego tygodnika „Die Zeit" w roku 1898 i 1899.

Nie przesądzajmy, czy motor p. Melot urzeczywistni pokładane w nim nadzieje, a tembardziej, czy tą metodą polecimy wreszcie na Marsa. O jednem trzeba jednak na czas pomyśleć, mianowicie o nowych tematach do bajek. Tysiące lat młode umysły gorączkowały się przy opowiadaniach o „dywanach samolotach" z tysiąca i jednej nocy. Czy dla naszych dzieci taki dywan samolot będzie jeszcze czemś cudownem? Wszak będą widziały codzienną realizację tego cudu.

Z. R.

Za dobrym przykładem naszych sąsiadów.

W Niemczech — gdzie przed wojną, jak może w żadnym innym kraju rozumiano doniosłość pracy wychowawczej wśród szerokich warstw narodu — niezmiernie poważną rolę odegrały pod tym względem liczne i bardzo rozpowszechnione wydawnictwa pogadankowe.

Wydawnictwa te miały na celu ułatwienie pracy nad ludem przygodnym prelegentom, podając im gotowe tematy do systematycznych pogadanek. W ten sposób Niemcy ujęte zostały w sieć ideowych przemówień, dla których oświata była drogą, celem zaś: wychowanie rozumnego obywatela Niemca.

Pogadanki te zmierzały ku jednemu, z góry wytkniętemu celowi: ku ujednostajnieniu ideologji mas w stosunku do kilku zasadniczych zagadnień: Skąd się wziął — czem jest — dokąd dążyć powinien naród niemiecki i jakiemi drogami rozszerzać swój wpływ i potęgę?

Rezultat tej systematycznej pracy pozwolił nam podziwiać w chwili wybuchu wojny jednolitość wysiłku wszystkich warstw przy zwartym patrjotyźmie całego niemieckiego narodu, od których nie było odchyleń.

Otóż ten świetny wynik zrobił swoje, bo postarano się i u nas o podobne wydawnictwo. Najwybitniejsi popularyzatorowie jak A. Janowski, A. Chołoniewski, O. Niewiadomska, T. Uhma i wielu innych, ze zwykłą im bezinteresownością, obiecowali swe współpracownictwo „Bibljotecze Pogadankowej", która zaczęła wychodzić od listopada.

Dziś chodzi tylko o to aby Stowarzyszenia i jednostki, którym uświadomienie i wychowanie szerokich mas w Polsce leży na sercu, które spolszczenie ludu na kresach i podniesienie jego duchowego poziomu uznają za jedna z najpilniejszych zadań chwili — zapoznały się z tem wydawnictwem, którego administracja mieści się w skromnem biurze w Warszawie przy ul. Nowy Świat 40 m. 14.

Ująć Polskę w sieć pogadanek o Polsce, jej etnografji, historji, szkolnictwie, ustroju społecznym i państwowym, o robocie już dokonanej u nas i o tej, którą jeszcze dokonać należy — oto tematy do pogadanek, mogące żywo zainteresować ogół polskich słuchaczy.

Pierwsze dwanaście pogadanek już wyszło — następne jednak będą mogły ukazać o tyle, o ile wydawnictwo znajdzie poparcie w zainteresowanych grupach społecznych, które je rozkupią. Jest ono bowiem obliczone nie na zysk lecz na szybki obrót, który pozwoliłby w miarę rozsprzedaży pierwszych, drukować następne cykle.

Polecamy ją gorąco pod względem treści, poziomu i starannego opracowania i dla wyjątkowej taniości wydawnictwa, bo cena nie przekracza jeszcze dotąd 300.000 mkp. za 12 pogadanek 1-go cyklu.

OGŁOSZENIA.

— KUPNO I SPRZEDAŻ. —

FORTEPIANY, Pianina, Harmonje. Sprzedaż. Nabycie. Kupno. Zamiana. KAIM i Syn. Kopernika 16. 7745

DOBRZE rentujące się przedsiębiorstwo metalowe przy linji tramwajowej we Lwowie, przeszło 1000 sąż. kwadr. gruntu, 3 budynki z tych 2 fabryczne, 3 wolne mieszkania, urządzenia maszynowe, do sprzedania z powodu choroby, za równowartość 15.000 dolarów. Zgłoszenia pod „Okazja" do biura Sokołowskiego, Jagiellońska 7. 7680

500 MORGÓW LASU sosnowego blizko kolei do sprzedania informacji udzieli Centrala Zleceń ul. Wałowa 27. 7753

PIĘKNY MAJĄTEK 600 morgów w wschodniej Małopolsce tanio sprzedam. Informacje udzieli Centrala Zleceń ul. Wałowa l. 27. 7752

— POSADY POSZUKIWANE. —

EMERYTOWANY komendant byłej żandarmerji z kilkuletnią praktyką gospodarczą w większym majątku poszukuje posady ekonoma lub magazyniera na ordynarji. Administracja „Słowa Polsk." „Emeryt". 7699

BUCHALTERKA zdolna, pisząca na maszynie, poszukuje posady we Lwowie lub na prowincji. — Zgłoszenia Administracja „Słowa Polskiego" pod: „Styczeń" 1924. 7658

GORZELNIK z dobremi świadectwami poszukuje posady Nartnowy p. Jeżowa. 7722

— WOLNE POSADY. —

BIURO POŚREDNICTWA PRACY dla wszystkich zawodów i nauczycielstwa Maria Niemczynowska Lwów, plac Akademicki 3, telefon 1361. 7709

— RÓŻNE DONIESIENIA. —

ROZPOCZYNAM nowy kurs kroju i szycia dnia 2 stycznia 1924 „Jolanda", Staszica 8 (boczna Chorążczyzny). 7491

SPÓLNIKA DO RENTOWNEJ DZIERŻAWY folwarku poszukuje się. Potrzebny wkład 3.000 dolarów i zawodowy rolnik. Informacji udzieli Centrala Zleceń ul. Wałowa 27. 7754

Maszyny do szycia

7727

najnowszych systemów części składowe tychże, przybory do krawiectwa i do robót ręcznych poleca

Aleksander Malimon

Skład maszyn do szycia

Lwów, Wałowa 11 a

ZAPROSZENIE

do subskrypcji na udziały w przedsiębiorstwie:

„GUMA"

7709

Fabryka wyrobów gumowych i celuloidowych Spółka z ogr. odpow.

we Lwowie

z kapitałem zakładowym **80.000 złp.** równych frankom szwajcarskim.

Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje, P. Bank Krajowy we Lwowie.

oraz

Bank Naftowy S. A.

we Lwowie,

LEONA SAPIEHY 3.

Prospekty do przejrzenia tamże.

Ogłoszenie.

Dyrekcja Zakładu Gazowego miejskiego we Lwowie

podaje do wiadomości, że Komisja wybrana w myśl uchwały Rady miejskiej ustanowiła na dniu 21 grudnia 1923 następujące ceny gazu:

1) gaz do oświetlenia i opału Mp. 210.000 za 1 m³
2) gaz do motorów „ 190.000 za 1 m³

Należytości przypadające do zapłaty z tytułu rachunków za miesiąc **grudzień** 1923 bez względu na termin odczytania stanu mierników, mają być płacone według podwyższonej taryfy. 7748

Inkaso według tej taryfy rozpocznie się z dniem 28 grudnia 1923.

Lwów, w grudniu 1923.

Dyrekcja Zakładu Gazowego Miejskiego.

Perlaki młyny gospodarcze, Walce młyńskie, Traki, maszyny do obróbki drzewa Lokomobile, motory Transmisje i łożyska

7756

dostarcza ze składu

Nieustająca Wystawa Maszyn

ul. Sapiehy l. 8.

Żurnale 7730

Kroje

Wzory

Landau Czarnieckiego 3.

Poradnia dla samouków

Polskiej Macierzy Szkolnej

Warszawa

Krak. Przedmieście 7, m. 4

(Działy: ogólny i nauczycielski)

udziela bezinteresownie, drogą korespondencyjną, porad i wskazówek, związanych z samodzielną pracą osób, pragnących rozszerzyć i pogłębić swoje wykształcenie lub opanować drogą samokształcenia w pewne specjalne dziedziny wiedzy. Do pism do Poradni należy dołączać kopertę z wypisanym adresem wysyłającego i naklejonemi znaczkami pocztowemi. 7763

ŚWIECE

Kościelne
domowe
Kandelabrowe
powozowe
luksusowe 7565

i inne przetwory woskowe pierwszorzędnej jakości poleca:

Firma Fr. SEZEMSKI

Biała Małopolska.

Cenniki na żądanie wysyłamy opłacone!

Firma istnieje od 45 lat.

Produkcja roczna 180 wagonów!

NA DRZEWKO!

żarówki choinkowe po cenach fabrycznych 7710 poleca

firma **„KONTART"**

M. Magassy i Ska LWÓW SYKSTUSKA 14.

7746

Zwracamy szczególną uwagę P. T. Publiczności, że nasze flaszki zawierają pełną miarę 1/1. litr. 1/2. litr. i 1/4. litra.

NIEBYWAŁA OKAZJA.

WAŻNE DLA HURTOWNIKÓW RESTAURATORÓW i SZYNKARZY.

Zakupujemy również używane butelki 06 wagonowo

PRĄDNICKA PAROWA FABRYKA WÓDEK, LIKIERÓW i RUMU

Kraków, Prądnik Czerwony,

Telefon 3510.

dostarcza wagonowo po cenach konkurencyjnych i na dogodnych warunkach **wódkę czystą i kolorową** w monopolówkach 06. 03. ze smakami. **LIKIERY** pierwszej jakości w całowagonowych ładunkach, oraz pojedyńczemi skrzyniami.

Przedstawiciel fabryki na Warszawę

7725 **J. LIBROD**

Marszałkowska 118.

Tel. 217—89.

Zamówienia kierować wprost do fabryki

Nie wyrzucajcie waszych starych brzytew!

ale kupujcie

AIGUISONIX

wystarczy pociągnąć leciuchno tą laseczką masy po waszej brzytwie aby była znów jak nowa.

Ta nowość francuska powinna się znajdować u wszystkich poważniejszych firm.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Serweta „PRATIC"

czyni zbędnemi pasty lub płyny do czyszczenia metali, miedzi, złota, srebra etc.

Jedna serweta **PRATIC** zastąpi 20 pudełek pasty, daje połysk, który się nie zaciera.

Wyrób francuski.

Do nabycia u wszystkich poważniejszych firm.

NAJSŁAWNIEJSZE ARTYSTKI Z PARYŻA POTWIERDZAJĄ PISEMNIE, ŻE NAJLEPSZY FRANCUSKI CREME DE BEAUTE JEST

La Neige des Cevennes

DLA PAZNOGCI KAMIEŃ DJAMANT NEIGE - des CEVENNES JEST NIEZRÓWNANY. - ŻĄDAJCIE TYCH WYROBÓW FRANCUSKICH :: U WASZEGO DOSTARCZYCIELA PERFUM. ::

Kremy piękności - Mydła - Bielidła.

PO PERFUMIE POZNAĆ WYTWORNOŚĆ

Jedna kropla Perfum d'EZAVIN

z Paryża.

NADAJE WYTWORNOŚĆ

JEDYNY GATUNEK. NAJLEPSZA.

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO W POLSCE DLA TYCH WYROBÓW

MARCELI G. OTTO

Hotel Imperjal. LWÓW Skrytka poczt. 53

Wydział powiatowy rozpisuje konkurs

na posadę

sekretarza

Kandydaci winni wnieść podanie w terminie 30-dniowym, do Wp w Rohatynie i załączyć dowód obywatelstwa polskiego, metrykę chrztu na dowód nieprzekroczenia lat 40, wykazać się znajomością w dziedzinie administracji. Pierwszeństwo mają kandydaci ze studjami prawniczemi.

Do posady tej przywiązane są pobory urzędn. państ. siódmej rangi z wszelkiemi dodatkami. Posada nadaną będzie prowizorycznie na jeden rok, poczem może nastąpić stabilizacja. **W. P. Rohatyn.**

7617 Komisarz rządowy. **Józef Cieński.**

Inżynier lub kupiec (chrześcijanin)

z branży żelazno-technicznej, do akwizycji

zaraz poszukiwany.

Zgłosnenia z odpisami świadectw i curriculum vitae do **biura Sokołowskiego, Jagiellońska 7 pod „Inżynier".** 7734

Wielka Rafineria Olejów Mineralnych

poszukuje na Lwów (Małopolska Wschodnia i Województwo Wołyńskie rutynowanego i poważnego przedstawiciela podróżującego.

z dobremi znajomościami technicznemi, za stałą płacą, prowizją i zwrotem kosztów podróży Wymagane jest wyłączne zajmowanie się dla firmy. Panowie wprowadzenie w kołach przemysłowych i kupieckich, mają pierwszeństwo.

Zgłoszenia z podaniem przebiegu życia, znajomości języków, praktyki jakoteż pierwszorzędnych referencji należy skierować do Administracji pod

7714 **„Przedstawiciel".**

WALCE MŁYŃSKIE oryginalne **GANZA**

wszelkiej wielkości **poniżej cen fabrycznych** do tarcia natychmiast

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

ANGLO-WĘGIERSKIEGO BANKU ODDZIAŁ MASZYNOWY

Lwów, Brajerowska 5. 7737

Bank Wzajemnego Kredytu

S. A. w Krakowie

Filja we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 16

KAPITAŁ AKCYJNY

podwyższony na Walnem Zgromadzeniu dnia 14 grudnia 1923 do kwoty

Mk. 4,200.000.

Rada Nadzorcza:

Prezes: Jan br. Konopka, Wiceprezes: Dr. Franciszek Paszkowski i Senator Tadeusz Cieński. Członkowie: Dydyński Stanisław, Jan br. Götz Okocimski, Konopka Stanisław, Dr. Longchamps Bogusław, Madeyski Jan, Prez. Neumann Józef, Dr. Skrzyński Stefan, Steczkowski Jan Kanty, Szatkowski Henryk, Serwatowski Władysław, Urbański Mieczysław.

DYREKCJA:

Myczkowski Stefan (prezes), Kozubowski Wincenty, Lewicki Bolesław.

Zastępca Dyrektora: Gatty Kostyal Adam.

Prokurzyści: Iwanicki Kazimierz. Witkowski Karol, Kraków,
Bińkowski Marjan, Fenz Jan, Miński Stefan, Lwów.

Bank Wzajemnego Kredytu S. A. w Krakowie, Filja we Lwowie prowadzi Kantor Wymiany, kupuje i sprzedaje wszelkie efekta i dywizy tak w kraju jak i zagranicą, udziela pożyczek wekslowych, przyjmuje wkładki na książeczki i na rachunki bieżące oraz lombarduje papiery. 7716

„UNDERWOOD“ oryginalna amerykańska maszyna do pisania
„ODHNER“ oryginalna szwedzka maszyna do rachowania
Reprezentacja i wyłączna sprzedaż na Małopolskę i Śląsk
GROSS i MARGULIES
Lwów Kopernika 9. Telefon 502.
Kraków Starowiślna 1. Telefon 2190.
7759

TOWARZYSTWO AKCYJNE H. CEGIELSKI W POZNANIU

zawiadamia swych akcjonarjuszów, że Walne Zebranie Towarzystwa uchwaliło w dniu 19 listopada 1923 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału zakładowego, wynoszącego Mk. 4.800,000.000·—, o najmniej Mk. 600,000.000·— a najwyżej o Mk. 1.800,000.000·—.

Z sumy powyższej wydawać się będzie:

a) 1.200,000.000 Mk. akcji na okaziciela po kursie 240.000 Mk. za każde nominalne 1.000 Mk.
b) 600,000.000 Mk. jako akcje imienne uprzywilejowane po kursie 360.000 Mk. za każde nominalne 1.000 Mk.

Odnośnie do akcji na okaziciela przysługuje wszystkim dotychczasowym akcjonarjuszom za każde 4.000 Mk. dotychczasowego udziału w kapitale zakładowym 1.000 Mk. z nowego kapitału, a odnośnie do akcji imiennych uprzywilejowanych przysługuje wszystkim starym akcjonarjuszom prawo dokupu na każde 8.000 Mk. dotychczasowego kapitału zakładowego jedna akcja uprzywilejowana we wysokości nominalnej 1.000 Mk.

Akcjonarjuszów naszych wzywamy niniejszem do wykonania prawa dokupu w myśl powyższej uchwały, nadmieniając, że wykonanie prawa dokupu co do akcji na okaziciela i co do akcji imiennych uprzywilejowanych nastąpić winno w przeciągu 4 tygodni, licząc od dnia ogłoszenia w „Monitorze Polskim“, a więc do dnia 18 stycznia 1924 włącznie.

Po upływie powyższego terminu, prawo dokupu upada. Subskrypcję wykonać należy w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i to w jego Centrali w Poznaniu i we wszystkich jego Oddziałach Poznańskich, oprócz tego w następujących Oddziałach Banku Związku Spółek Zarobkowych: w Bydgoszczy, Gdańsku, Grudziądzu, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Piotrkowie, we Lwowie, Sosnowcu, Katowicach, Radomiu, Toruniu, Warszawie i Zbąszyniu.

Przy subskrypcji należy przedłożyć płaszcze starych akcji i wpłacić cały kapitał oraz agio gotówką i koszta bankowe.

Poznań, dnia 19 grudnia 1923.

H. CEGIELSKI, Tow. Akc.
Samulski, Suchowiak, Dr. Kręglewski, Suchanek, Fachinetti.

7742

Złoto i srebrnolite
Makaty Buczackie i Poduszki
Fabryki Artura Hr. Potockiego w Buczaczu — poleca
Skład kilimów i towarów bławatnych
Piotr Nazikowski
Lwów, ul. Szajnochy 2.
7502

OBUWIE najtańsze, najlepszych fabryk zagranicznych i krajowych poleca
HENRYK POST
Lwów, ul. Pańska 7.
7608

PIECE SZAMOTOWE
SANKI SPORTOWE i dla dzieci
7761 HURTOWNIE i DETALICZNIE POLECA
M. KIERSKI Lwów, Pasaż Mikolascha.
ODDZIAŁ: ul. Sienkiewicza 11. FILJE: Tarnopol i Zbaraż.

Dla P. T. Lekarzy!
Stoły wszelkich typów, umywalki z irygatorami i basenowe szafki na instrumenta i t. d. na składzie
Jak i wykonuje według życzeń
BĘDKOWSKI, Lwów, Kochanowskiego 2.
7620

Wódkomierze, Cukromierze, Kwasomierze,
Termometry
w drewnianej i mosiężnej oprawie we wszystkich wielkościach,
Termometry
maksymalne do aparatu mierniczego,
TERMOMETRY CHEMICZNE I INNYCH RODZAJÓW,
Wagi Reymana do skrobji,
BARASZÓWKI, ŁUG, JODYNA, PAPIER LAKMUSOWY,
TABELE REDUKCYJNE najnowsze wydanie 1923,
oraz wszelkie artykuły gorzelniane
polecają 7522
LEON APPEL i Ska LWÓW, Legionów l. 1.
Tel. 458. Adres telegr.: „Optyka Lwów“.

Redaktor odpowiedzialny: Wilh. Ant. Skrzyczyński. Z drukarni „Słowa Polskiego“, Lwów, ul. Zimorowicza l. 15. Zarządca: W. A. Skrzyczyński.